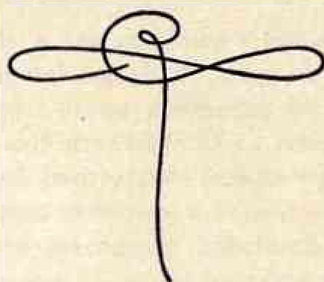
*ZIEMI RODZINNĘJ WSPOMNIENIOM
MŁODOŚCI TE SŁÓW KILKA POŚWIĘCAM.*

PO DWORACH I WSI LITEWSKIEJ

SZKIC

NAPSAŁ:

MIECZYSŁAW JAŁOWIECKI



KAMIEŃ 1928 ROKU

CZCIONKAMI POMORSKIEJ DRUKARNI ROLNICZEJ S. A. w TORUNIU

Było to w lipcu r. 1914, lato było suche. Kraj zaciągnięty dymem płonących lasów stał martwy jakby oniemiały z zgrozy. W suchem, dusznem, przepełnionem spalenizną powietrzu, w krwawych przyćmionych kurzawą zachodach słońca, w tej ciszy, która ogarnęła Litwę całą, było coś dziwnie złowieszczego . . . kraj czekał burzy. i nagle stało się to, czemu nikt wierzyć nie chciał, spełniło się to, od czego po przez długie lat szeregi lud po kościołach co niedzielę na klęczkach błagał Pana o zachowanie. Przyszedł głód, przyszedł ogień i wojna i spełniły się w straszną rzeczywistość w nieskończonej jasności i grozie słowa suplikacji.

*

Mineło lat kilka . . .

Na daleko wysuniętych, a tak dziejowo i kulturalnie polskich rubieżach Rzeczypospolitej, na straconych posterunkach dogasają dziś ostatnie ogniska strażnicze tych, co po przez długie wieki i liczne pokolenia własną piersią, krwią, ogromem pracy, bohaterstwa, męstwa i woli straż trzymali ku chwale i potędze imienia Polskiego. Powstała Polska. W pracy nad tworzeniem powstałego z gruzów Państwa, w ścieraniu się opinij i zapatrywań, wśród nerwowej krzątaniny powojennej, zapomniano jakoś o tym, już dla dzisiejszego Polaka nieznanym bohaterze, zapomniano o jego wiekowej, długiej a lojalnej służbie dla swego narodu, puszczono w niepamięć jego wiekową niedolę, krwawą walkę, żelazną wolę, z którą ci ludzie bronili kawałka ziemi polskiej, zapomniano o wygnaniach i Syberji, którą nieśli w ofierze.

A co gorzej, zapomniano, że jest kraj o wiekowej tradycji i kulturze polskiej, kraj, który potęgą był i chwałą Rzeczypospolitej.

Chciałbym, aby w mych słowach nie było goryczy, choć ta gorycz ciśnie mi się przez usta, choć jej serce mam pełne.

Padły podcięte toporem aleje lipowe i rozłożyste ciche jabłonie; po rumowiskach, po niedogasłych jeszcze popiołach hula szaruga zimowa i bez śladu rozmiata to, cośmy ukochali za młodu, w cośmy wrośli całą duszą naszą, całą treścią naszego istnienia.

Drogie kochane szczątki, wiele cierpień, radości, trosk, łez i nadziei tkwi w tym szarym niedogasłym jeszcze prochu. Dziś na uroczyskach i kurhanach naszego dawnego zbożnego a bujnego życia kresowego wilki jeno nocami zawodzą swą pieśń żałosną a pokrzywy i chmiel dziki pokryje na wiosnę zielenią strzępy i łachmany świetnej ongiś naszej przeszłości dziejowej.

Ze zgiełku miast tak dla nas obojętnych a bezdusznych, z biur i warsztatów, gdzie nas nemezys dziejowa rzuciła, płyną dziś nitki żalu i bezmiernej tęsknoty naszej ku dalekim zasypanym śniegiem wioskom, po przez góry i rzeki, na ciche lasy i puste pola. W oczach stają kochane ściany dworu rodzinnego, szumi nam w uszach bór, od kwitnących łąk, od złotych łanów zboża płynie ku nam z brzękiem kos, ze świergotem ptactwa ta odwieczna nam dobrze znana pieśń ziemi naszej.

Ale my się nie damy, bośmy w dziada pradziada wrośli w walkę, bo przeciw tej chorobie, która jest zwątpieniem i zniechęceniem, my dzisiejsi nędzarze mamy więcej środków od wszystkich bogaczy powojennych, mamy dobrą tradycję i tę iskrę w duszy, która nas, ludzi z pod brzegów Wilji i Niemna, Dźwiny, Prypeci, Berezyny i Dniepru, z prastarej Jagiellonów dzierżawy przeprowadzi po przez wszystkie kałuże, błota i przepaści.

Z długoletniej mojej tułaczki po kraju, po dworach i wsiach litewskich, z gawęd i tradycyj rodzinnych pozostała mi garść wspomnień, trochę znajomości kraju, którą chciałbym się z Państwem podzielić.

Zgóry przepraszam za formę a może i za treść; te okruchy lat minionych służyć chyba mogą jako wątła kanwa, na której każdy swój obraz przeszłości wysnuje.

Nie udało mi się niestety odzyskać do dziś dnia bogatej, a jedynej w swoim rodzaju kolekcji przezroczy, którą przez długi okres mego życia w czasie moich pielgrzymek po kraju udało się zabrać . . . pozostało to, jak i wiele innych rzeczy w Petersburgu . . . ograniczę się przeto do słów.

Pojęcie „Litwy" ogarnia sobą ogromną połeć kraju w granicach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Sto z górą mil od Maryjenhausen i brzegów jeziora Łuban w Inflantach do granicy Wołynia z północy na południe rozciągało się Wielkie Księstwo Litewskie, sto również mil wschodnie granice odległe były od zachodnich, idąc od Mścisławia za Dźwiną aż do Wisztyńca pod granicą pruską w prostej linji.

Mnóstwo rzek, jezior i strumieni skrapia rozległy ów kraj a trzy główne żyły wód: Niemen, Dźwina i Prypeć przeżynają go w różnych kierunkach. „Ale Niemen sercem jest ziemi Litewskiej. Na samej granicy Województwa niegdyś Mińskiego i Nowogródzkiego wynurzając się z głębi lasów, na północ Słucka, między Brzozowem a Kopylem skromnie zrazu płynie ze wschodu na zachód powiększając się rzekami Uszą, Berezyną, Dzitwą, Mołczadziem, Szczarą i Kotrą, a choć szeroki i spławny, zdaje się wszakże chować wszystkie swe piękności aż do granic dawnej krainy Ryngolta i Gedymina, Tu dopiero w Grodnie pod murami staro-

żytnej Garteny rozkoszne brzegi jego łamią się w spadziste góry, świętemi dawniej gajami porosłe, dziś różnobarwnemi łanami zbóż pokryte. Stąd obierając już krótszą drogę zmienia swój bieg i zwraca się od południa na północ, a rzeki Merecz i Strawa zwiększają wody jego czyniąc je przezroczystszemi i głębszemi. W Kownie Niemen przyjmuje do siebie największą i najpiękniejszą po nim z rzek litewskich Wilję. Góry uwieńczone i porozdzielane przepaścistemi parowami osłaniają bystry jego nurt, smugi zielonych łąk rozściełają się coraz częściej między korytem a stromemi wybrzeżami". Za Kownem najprzód Niewiaża potem Dubissa łączą się z Niemnem. Odwieczny to szlak dziejowy, kędy szły zbrojne żelazem zastępy krzyżackie. Każde wzgórze, każda piędź ziemi jest związana z legendą bohaterskich walk staczanych przez Litwę z rycerstwem mieczowem.

Z Niemnem łączą się najdawniejsze zdarzenia historyczne Litwy, jej podania i legendy, aż hen sięgające najbardziej oddalonych mroków historji.

„Tu były niegdyś u biegu wód Niewiaży i Dubissy z Niemnem święte czciciele Perkuna Romowe, tu arcykapłan Krywe Krywejte w dębowych gajach chował bogi swe przed mściwem okiem Krzyżaków, tu dalej Mendog, Gedymin i Olgierd wznosząc po górach na przemian z Teutonami obronne zamki, których starożytne mury sterczą jeszcze do dziś dnia, walczyli z zakonem o niepodległość narodu."

Za Jurborgiem dopiero Niemen zagarnąwszy do siebie dwie jeszcze rzeki Szeszupę i Jurę opuszcza ziemię Litewską i przybierając w Prusiech imię Memla wpada kilku korytami do zatoki Kurońskiej.

Niemen i wszystkie wymienione wpadające doń rzeki są po większej części istotnie litewskie rodzinne, nad któremi praojcowie plemienia Letońskiego osiedli i językiem Mendoga rozmawiali. Inne, jak Dźwina, Prypeć, Bug, Narew i Dniepr należały raczej do państwa niż narodu litewskiego. O nie oparły się granice potęgi Gedyminów, Olgierdów, Witoldów, one skrapiały ziemie województw składających Litwę jeszcze w roku 1772.

Tak pięknemi i licznemi wodami oblana Litwa w lasy masztowe, zboże, grzyby, miód, zwierzynę obfita, daleko sięgała granicami swemi w roku 1772 pomimo strat za Jana Kazimierza poprzednio poniesionych.

Granice jej od północy zaczynały się zajmując w obrębie swym Inflanty Polskie, od ujścia rzeki Iwikszty (Est) do Dźwiny i ciągnęły się przez koniec jeziora Łubanu do zamku Maryjenhausen, stamtąd przez jezioro Newelskie częścią rzeki Łowat, dalej na wschód szły po za Uswiatem i Wieliżem do jeziora Kaspli, brzegiem województwa Witebskiego aż do Dniepru, niżej miasta Dubrowny, potem równolegle od koryta Soży z lewego jej brzegu prawie aż do ujścia tej rzeki do Dniepru pod Łojowem. Tu już granica wielkiego księstwa południowa, oddzielająca je do województwa Kijowskiego i Wojewódzkiego ciągnęła się poprzek całego Polesia od Brahina pod Dąbrowicę, stamtąd do Kamienia nad Turcem aż za Bug ku Parczewu ziemi Łukowskiej. Następnie załamawszy się na zachód dzieliła Litwę od Podlasia, przez Międzyrzecz, Janów, Wysokie Litewskie, do okolicy niżej nieco źródeł Narwi poło-

żonej, skąd przez Suraż i Wasilkow opierała się o jezioro Augustowskie. Od niego szła dzisiejszą linją z Prusami aż do ujścia rzeki Szeszupy do Niemna, skąd tym samym szlakiem, jaki dotąd trwa między Żmudzią a Prusami, wpadła do morza Bałtyckiego między Memlem a Połągą. Morza nakoniec dotknąwszy zaledwie przez kilka mil ciągnęła się od ujścia doń małej rzeki Szwenty długą linją lądową, oddzielając Kurlandję i Semigalję od Żmujdzi i Litwy aż do Dźwiny niedaleko Krasławia, gdzie się kończyła Wielkiego Księstwa Litewskiego dzierżawa, dalej bowiem nurt Dźwiny doprowadzał ją aż do ujścia rzeki Iwikszty skąd się była zaczęła.

Wielkie Księstwo Litewskie w powyższych granicach zawarte składało się w roku 1772 z następujących jedenastu części, w porządku naówczas używanym. Województwo Wileńskie, Trockie, księstwo Żmujdzkie podzielone na dwanaście powiatów, województwo Smoleńskie, Połockje, Nowogrodzkie, Witebskie, Brzeskie Litewskie, Mścisławskie, Mińskie, Inflanckie inaczej raczej księstwem zwane, wspólnie do Polski i Litwy należące. Prócz tego podziału politycznego, który wynikł ze składu Państwa Litewskiego zjednoczenia późniejszego z Polską zachowały się w użyciu pospolitem inne nazwiska ziem składających Wielkie Księstwo z różnicy rodowej mieszkanców ich lub miejscowego położenia i zwyczajów pochodzące. Tak całe województwo Wileńskie i większa część Trockiego są właściwą Litwą, czyli tak zwaną górną Litwą (Aukszta Letuva) a księstwo Żmudzkie przeważnie dawniejsza gubernja Kowieńska Żmujdzią (Żamejtija! czyli Litwą niższą). Województwa Połockie, Witebskie, wschodnie powiaty województwa Wileńskiego, Mścisławskie, Mińskie, Białą Rusią. Część Województwa Nowogródzkiego, Mińskiego, Trockiego około Grodna Czarną Rusią.

Inna część Województwa Trockiego między Niemnem, puszczą Augustowską i granicą pruską zawarta zowie się Traktem Zapuszczańskim, nakoniec południowe strony województw Mińskiego i Brzesko Litewskiego, Polesiem. Również od Litwy jak od Korony zależało księstwo Kurlandzkie z Kurlandji i Semigalji czyli Inflant Polskich złożone.

Herb Litwy jest pogoń w polu czerwonem pod czapką książęcą, czyli jeździec zbrojny w hełmie z mieczem w prawej ręce do cięcia podniesionym, a na lewej z tarczą na której dwa krzyże złote w jeden spojone. Koń pod nim biały rozpędzony i czaprakiem długim prawie do kopyt z potrójną frendzlą okryty.

*

Jeżeli Ziemia Krakowska jest perłą korony Polskiej, to wątpliwości nie ulega, że Żmujdź jest najdroższym klejnotem na mitrze książęcej Litwy.

Żmujdź to święta, Ziemia Boża,
Nawpół leśne jej obszary,
A na poły strojne w zboża,
Wolny oddech ma od morza
I wszystkiego ma do pary.

Był to przedziwnie cichy, łagodny, a pełen swoistego uroku kraj. Kto choć raz w życiu pełną piersią odetchnął tym przesiąkniętym podmuchem morza, żywicą lasów, i zapachem łąk powietrzem, kto zajrzał pod gościnne strzechy zasobnych, ukrytych w cieniu lip odwiecznych dworów, kto poznał dawniej ten lud uprzejmy i łagodny i przyjrzał się wsiom i zaściankom pogrążonym w zieleni, ten na długie lata zachować musiał wdzięczną pamięć a szczerą życzliwość w sercu swem dla świętej Żmujdzi.

Otoczona ze wschodu i północy pasmem wzgórz Litwy Górnej, hen od Jezioros, Uciany, Taurogin, Malat, Wiłkomierza, pochyla się ziemia żmudzka stopniowo ku morzu przechodząc w bogate żyzne równiny poniewieskie, szawelskie ku granicy Kurlandji, ku wybrzeżom Bałtyku.

Krajobraz Litwy etnograficznej, chociaż tak odmienny w poszczególnych częściach kraju, ma pewne wybitne swoiste cechy, które nie dadzą się nawet ująć w słowa, a które stanowią charakterystyczne tło dla całego kraju.

Czy to są owe krzyże przydrożne z daszkami i balustradkami o misternej rzeźbie, czy figury św Jana nad wodą, czy drzemiące cicho wśród borów, wieńcami olszyn otoczone jeziora, czy bogate, wyniosłe, strzelające w niebo swym barokiem jezuickim fary.... wszystko to składa się zapewne w jedno pojęcie, jedno odczucie, które chyba duszą kraju nazwać można.

Powiaty górnej Litwy Wiłkomierski, Jezioroski, część Święciańskiego są górzyste, i noszą na sobie charakterystyczne ślady epoki lodowcowej czasów przedhistorycznych, kiedy ogromne wód potoki z tającego lodowca niosły z sobą głazy, skały, kamienie, żwir i piach. Powstały głębokie doliny, wzgórza, zbiorniki wód i moczary, wreszcie charakterystyczne ciągnące się w dal na kilkanaście mil kamieniste szlaki, dawniejsze moreny. Szeroko rozlały się tu jeziora, kraj cały z lotu ptaka wygląda jak jeden ogromny postrzępiony wzgórzami, wyspami, zatokami głębokiemi archipelag.

Znam takie miejsca w powiecie Jezioroskim, z których z jednego wzgórza widać siedem jezior, jest to miejscowość zwana Kirdejki w gminie Taurogińskej.

Wśród tych wzgórz ciągną się długim łańcuchem aż hen od Góry Szatrji w powiecie Szawelskim daleko ku wschodowi wielkie sypane kopce o formie wydłużonej. Kopce te otoczone zwykle fosą, mają na szczytach swych rumowiska starych cegieł, węgle i popioły . . . to są prastare strażnice litewskie tak zw. piłkalnisy od słów pilt—sypać, kałnas—góra.

Służyć one miały do sygnalizowania kraju o najściu krzyżaków. I kiedy na górze Szatrji rozpalono święty ogień, w kilka godzin płonęła cała Litwa Święta aż hen po Święciany, Świr, Miadzioł, pasmem długim piłkalnisów, dając znać ludności o zbliżaniu się wroga. Uciekano wtedy w głębokie lasy, kryto się z dobytkiem na niedostępnych wyspach leśnych otoczonych topielą rzek, jezior i rojstów.

Las dla Litwina był wszystkiem. Las stanowił treść i duszę kraju, na tle lasu rozwijały się jego wierzenia, jego historja, podania, jest on do dziś dnia podstawą krajobrazu litewskiego i bodaj na Litwie całej jak długa i szeroka nie znajdzie

się miejsca, gdzie by przynajmnej na horyzoncie nie czerniała ciemna smuga borów Zapewne tej okoliczności przypisać należy, że wśród wszystkich ludów Europy, niema bodaj narodu, który by zachował tyle pierwotnych sięgających czasów przedhistorycznych pierwiastków, nie tylko w zwyczajach, wierzeniach, ale nawet w sposobie ujmowania zjawisk, wreszcie w mowie, co lud Litewski i Żmudzki. Od niepamiętnych czasów otoczony nieprzystępnemi borami, rozlewami wód i topielisk, strzegł on zazdrośnie od wpływów obcych swych tradycyj i zwyczajów. Świat przeszedł po nad nim, on zaś pozostał w głębi swych borów takim samym pierwotnym, prostym i naiwnym jak ongiś, kiedy to święte znicze paliły się jeszcze nad brzegami Dubissy, Wenty i Świętej, a z gajów dębowych wajdelota objawiał wolę świętą wyższego kapłana.

Język litewski jest też zupełnie odrębny nie tylko od słowiańskiego ale i wszelkich innych z przyczyny Sanskrytu, z którego pochodzi. Nic też dziwnego, że Monsignor Zaleski, rodem z Welony nad Niemnem, w kilka tygodni mógł się swobodnie porozumieć w Indjach z tubylcami. Są do dziś dnia wyrazy w języku litewskim, które dosłownie brzmią podobnie i po hindusku. n. p. Wieszpatis /wszędzie sam/, którym to słowem określa się pojęcie Stwórcy.

Że język litewski długo w starożytności był uprawiany i doszedł do pewnej swojej odrębnej doskonałości, dziś to jeszcze rzecz widoczna. Bogactwo wyrazów, prostota a żywość zwięzła zwrotów, wyrobienie stałej prozydji rozmaitości pełnej są tego dowodem. Najpiękniejszym pomnikiem językowym są pieśni stare dajnos, giesme raudos, powieści i opowiadania pasakoimas.

Litwin lubi śpiewy. Szum boru i śpiew to dwie charakterystyczne cechy Litwy. Czy to przy pracy, czy wracając z kosą na ramienu do domu, czy siedząc przy kołowrocie w niskiej pachnącej miętą i macierzanką izbie, Litwin śpiewa.

Jak niema na Litwie miejsca, gdzie by przynajmniej w oddali nie czerniał las, tak niema prawie chwili dnia, w której by nie dochodziły do ucha rzewne a smętne tony piosenki litewskiej. Dainos po większej części opiewają uczucia miłości, radości, malują szczęśliwość pożycia domowego. Widzimy w nich litewską dziewczynę zajętą pracami domowemi, kądzielą, widzimy ją w wianeczku rucianym, widzimy ją wreszcie gospo dynią domu, w kole rodzinnem zajętą gospodarstwem własnem.

Sejou rutu, sejou metu, sejou ir leleju,
Sejou sava jaunas denas kaip żaliu ruteliu,
Ir priaja bernażelis su płanu daugelu,
Kaip ir kirsta jaunas denas, kaip żelu rutelu.

Śpiewy kościelne na Litwie i Żmudzi odznaczają się wielką melodyjnością, i jakąś swojską niewypowiedzialną tęsknotą.

W słoneczny dzień lipcowy, kiedy to roje pszczół krążą pracowicie, łagodny wietrzyk porusza prastare lipy na cmentarzu kościelnym a powietrze przepełnione

jest zapachem kwiatu lipowego i miodu, z rozkołysaniem dzwonów, z dymem kadzideł płynie wówczas ku niebu jak długa i szeroka Żmudź święta pobożna, potężna pieśń: Padnijcie na kolana wszyscy chrześcijanie, „Pulkiem ant kelu visi Krikscioni".

Najdalej na wschód wysunięte rubieże Litwy etnograficznej sięgają zachodnich gmin powiatu Święciańskiego. Kraj to biedny, piasczysty, porosły odwiecznym borem, przerznięty długim kompleksem jezior, połączonych dopływem Wilji Żejmianą z systemem Niemna. Ten skrawek wciśnięty pomiędzy jeziora Jesiatę, Łuszę, Gołonę, mający na południu ogromną ławę puszczy Łabonarskiej ciągnącej się hen aż prawie pod same Wilno, otoczony stromemi wzgórzami, przerznięty długim pasem rojstów i błot Mintowciszek, Łapowarcia, pokrytych odurzającym bagnem, „bahunem" jak na Litwie mówią, zaludnionych krzykliwym pardwim ludem i ciecierukami, porosłych niską sosniną, stanowi charakterystyczną cechę tych głuchych, pierwotnych a tak pełnych uroku okolic.

Jeżeli genjalny nasz pisarz litewski Józef Weyssenhoff tak cudownie odczuł i opisał Szepetę, to nie zazdrość parafjalna przemawia przezemnie, ale gdyby spędził z fuzją i wyżłem dni kilka w Mintowciszkach i Łapowarciu, jestem przekonany, że zapomniałby o Szepecie.

W tym to zakątku najdłużej może zachowały się obrządki pogańskie, a do końca osiemnastego wieku w puszczy łabonarskiej proboszczowie w Łabonarach nie mało mieli kłopotu, aby swoich parafjan od różnych guseł i zabobonów pogańskich odzwyczaić.

Jakie były tam stosunki, pamiętam, że gdyśmy ongiś z moim zacnym kolegą a towarzyszem z pielgrzymek do tej Mekki pardw i cietrzewi Mikiem Wereszczaką z Gutowszczyzny dali gdzieś ruble papierowe, mówiąc żeby się podzielili, to nasz przyjaciel Jauniszkis i Dewejkis podzielili się w ten sposób, że rozdarli między sobą ów papierek na dwie połowy.

Jeżeli chodzi o badania historyczne, to zapewne te cztery parafje Łabonarska, Kukuciska, gdzie to nad rzeką Kukuwentą był niegdyś zameczek obronny Kukuwejtisa, syna Utenesa. Księcia na Ucianie, Łyngmiańska i Taurogińska przedstawiły nieprzebraną skarbnicę dla badaczy.

Szczególnie charakterystyczną jest okolica miasteczka Taurogin położonego na wyniosłym wzgórzu między dwoma jeziorami, gdzie w miejsowości Tauropile znaleźliśmy prastare horodyszcze z nad wyraz bogatemi wykopaliskami broni, ozdób, bransolet; niektóre z nich miały wybitnie fenickie cechy. Podanie mówi, że Tauropile były kiedyś ogromnem ludnem miastem i za jakieś przestępstwa mieszkańców zatopione w jeziorze. Do dziś dnia w pogodne noce słychać z głębi jeziora posępne żałosne pienia.

Okolice te świadkami były jakichś ogromnych walk, gdyż w Puszczy Łabonarskiej ogromne przestrzenie pokryte są okrągłemi obłożonemi wieńcem kamieni, kurhanami.

Kraj co od innych krajów bledszy,
Jak by zagasło w nim zarzewie,
Oczyma wielkich jezior patrzy,
Kraj co o samym sobie nie wie.

Piętrami sosen skolumniony
Szary zapada w szare morze,
Borom wywalczył swe zagony
I w własnym gubi się przestworze.

Nie wiem czy jest trafniejsza charakterystyka tej części Litwy górnej, jak te kilka wierszy młodej autorki, które, nie pamiętam gdzie, przeczytałem.

Im dalej na zachód kraj coraz się zmienia, puszcze i błota ustępują miejsca polom uprawnym, gajom liściastym, zaczyna się wesoła pagórkowata ludna okolica Uciany, Poniemunia, Wiłkomierza, które tak cudownie opisał Józef Weyssenhoff z Jużynt. Za sobą pozostawiamy śliczne wypieszczone, tonące w sadach owocowych, otoczone kobiercem sztucznych łąk, białe Sygudyszki dziś zniszczone, Jałowieckich gniazdo rodzinne i zdążamy na zachód ku Wiłkomierzowi.

Przejeżdżamy bogatą Uciane, niegdyś Strutyńskich, potem Bclcewiczów dziedzictwo. Widać niskie, tonące w zieleni Jassany Stefana Jałowieckiego, Kurkle, Bystramów, Owantę Paców.

Na północ pozostaje Uszpole, Wiżuny Meysztowiczów, a dalej stare gniazdo Weyssenhoffów Jużynty, Antonosze Romerów, Gaczany Rozenów, Antuzów, Roppów, Wadwy, Koziełł-Poklewskich.

Powiat Wiłkomierski! Czy jest coś wiecej uroczego, jak ten radosny górzysty pełen zamożnych dworów i zaścianków kwitnących kawałek kraju. Wśród wzgórz zielonych wije się malowniczo rzeka Święta, piętrzą się porosłe gajem dębowym i lipą malownicze jej brzegi.

Kto kiedyś w życiu przejeżdżał wiosną drogę od malowniczych Onikszt do Kurkl, dziwić się nie powinien, że okolica ta natchnęła jednego z najwybitniejszych poetów litewskich Biskupa Baranowskiego; poświęcił ów stronom oniksztyńskim cały zbiór swych poezyj pod tytułem „Onikściu Siłalej" (Gaje oniksztyńskie.)

Jak sznur pereł ciągnie się tu wzdłuż biegu rzeki szereg bogatych, zasobnych dworów: Oknista, Jeleńskich stare zasiedziałe gniazdo. Prześliczne Burbiszki Węcławowiczów ze starem zamczyskiem i wyniosłą wieżą, królującą nad okolicą, Gieczany Gieczewiczów nad olbrzymiem jak okiem sięgnąć dalekiem jeziorem Rubickiem, Świrny Tańskich, Powieryńcie Piottuchów, Powieryńce Ks. Dowmont-Siesickich, Kurkle Bystramów, Świętorzecz Komarów, Miedziaty Charmańskich; kto to wszystko zliczyć może.

A potem tuż pod Wiłkomierzem cudne, pełne dzieł sztuki, otoczone wspaniałym parkiem Wojtkuszki Kossakowskich, Nidoki dziś doszczętnie zniszczone hr. Michała Stanisława Kossakowskiego, Antokol Montwiłłów, Leonpol ks. Radziwiłłów.

Wiłkomierz!.... trzeba dobraną czwórkę szpaków, lub jeszcze lepiej kasztanów, z nieodzownym Mateuszem na koźle, w dzień Św. Piotra i Pawła Apostołów i opiekunów Wiłkomierza przyjechać o dobrych pięć mil na jarmak koński.

Trzeba się zatrzymać w hotelu szlacheckim co na ulicy Kowieńskiej koło rynku, zawołać Srula, dowiedzieć się „kto już przyjechawszy", obejrzeć kwaterę i sprawdzić czy pod wiszącym nad łóżkiem obrazem nie znajduje się czasem gniazdo dobrze znajomych gościom jarmarcznym ale uprzykrzonych towarzyszy wszelkich noclegów i ogarnąwszy się z pyłu zajrzeć na plac koński.

Mój Boże, gdzie oni wszyscy? Gdzie wysoki zgryźliwy znawca koni, a świetny gospodarz Władysław Kierbedź, gdzie król wszystkich jarmarków, otoczony zawsze krzykliwą zgrają handlarzy końskich dziobaty Karp, gdzie sie podział suchy dokładny w swych czynach Kossko, gdzie jest *spirytus movens* Wiłkomierza prezydent Kontowt, znany powszechnie pod imieniem „Kuma."

Ale oto widać czwórkę rosłych kasztanów Pana Bystrama z Bystrampola; poważny z siwemi bokobrodami idzie pod rękę z Księciem Karolem Radziwiłłem z Towian. Oto podjeżdża brek zaprzężony w czwórkę wybieganych lekkich, nie znających co to zmęczenie gniadoszów pana Stanisława Montwiłła z Traszkun. Nic to że wstał o 4 rano, przejechał bitych 6 mil, jednego wziął już pod rękę powiedział mu parę słów prawdy, tamtego pochwalił, tamtego rozsądził, trzeciemu powiedział że „dureń jesteś"; zawsze czynny, ruchliwy, obywatelski, był on duszą wszelkich zjazdów ziemiańskich.

A oto i najzacniejszy, nie znający dla nikogo złego słowa, pełen powagi majestatycznej, najlepszy kompan i pan całą gębą, Dominik Dowgiałło z Siesik w otoczeniu czterech synów; oto wiecznie młody, pełen życia i energji doskonały gospodarz, święty człowiek w domu a bumler w mieście pan Franciszek Kończa z Łukini, o którym Pan Wincenty Montwiłł z Wojewodziszek słusznie mówił że „że jako ten koń z pękniętem kopytem po miękiej ziemi chodzi akuratnie, ale jak trafi na bruk to wraz kuleć zaczyna".

Za Wiłkomierzem w stronę Poniewieża kraj się zniża ku Towianom. Po drodze przejeżdżamy dziedzictwo Prezydenta Kontowta „Kuma" Szowków. Tu w jednym z dworów ku zdziwieniu sąsiadów zjawiły się na balustradzie ganku cztery gipsowe figury, o którym właściciel zwykł mówić sąsiadom „a cóż bracie córki podrosły, tak wiesz kurnie trzeba było Belweder rozprowadzić; to Lotomn, to Lete, to Liwer, a czwarte wiesz, że zapomniałem jak nazywa się".

Szerokie rozsiadły się wspaniałe stylowe Towiany Radziwiłłów. Promieniowały one na okolicę tą sąsiedzką przyjacielską prostotą, z którą Księżna Radziwiłłowa umiała całą okolicę koło siebie skupić.

Tam była ta odwieczna, dobroduszna nasza litewska wielkopańskość Radziwiłłowska, nie było tam ani krzty snobizmu, był zacny, życzliwy, powiedziałbym opiekuńczy, stosunek do całej okolicy.

W Towianach nie robiono różnicy, każdy najdrobniejszy szlachcic z okolicy, byle był zacny i uczciwy, doznawał równego przyjęcia jak osoby o głośnych historycznych nazwiskach. A Książę Konstanty, tak zwany na całej Litwie „Totek", ten najlepszy z myśliwych, najzacniejszy z kolegów, najsilniejszy z Radziwiłłów. Nie wiadomo bowiem było gdzie się kończyły Towiany, a gdzie się zaczynał Totek, było to jedno.

Trzeba było go widzieć w puszczy na tokach głuszcowych, lub na wabieniu łosia, aby poznać kim był prawdziwie. Gdy jakoś rok przed wojną wycieczka C. T. R. z księciem Czetwertyńskim na czele odwiedziła Towiany, nie mało byli zdziwieni koroniarze, gdy Ks. Radziwiłł wziął po jednym gości w swoje ręce i zaczął się nimi hantlować!

Jak okiem sięgnąć, ciągnie się niska olbrzymia puszcza Towiańska i Łańska, siedlisko łosi, głuszców, pełna wszelakiego zwierza, strzeżonego zazdrośnie przez Ks. Radziwiłła. W środku puszczy wśród niedostępnych rojstów leży jezioro Łany, a dalej hen aż pod Rogów ciągną się jedną ławą lasy Dowgiałłów, Konczów, Montwiłłów, Komarów.

Na skraju tego kraju puszczańskiego, nad ogromnem jeziorem wznosi się się stare obronne zamczysko, to Siesiki, dawniejsza kniaziów Dowmontów dzierżawa od wielu pokoleń w rękach Dowgiałłów będąca.

Piękne wspaniale zagospodarzone Łukniki Konczów, Wojewodziszki, rodzinne gniazdo Montwiłłów, sławne w całym kraju swemi sadami owocowemi i zakładem pomologicznym, który sobie na szeroką sławę dawno jeszcze przed wojną zasłużył.

Zgrzeszyłbym, gdybym zapomniał o Traszkunach Montwiłłów, o Rogówku Komarów, o Hołonetach Rudominów wszystko to były pańskie, dobrze zagospodarowane, zasobne i ogromne fortuny.

* * *

Żyzne i bogate są Poniewieskie strony, które się wraz za Rogówkiem zaczynają i ciągną się aż po granicę Kurlandji.

Słońce świeci, pługi krają skiby czarnej, żyznej ziemi, w przezroczystem czystem powietrzu leniwie obracają swe ogromne koła stojące tu i ówdzie wiatraki. Jakimś spokojem i dobrobytem wieje od tej ziemi całej, od bogatych a dobrze zbudowanych wsi i zaścianków, od dworów, od całej tej przyrody, która się jaskrawo odcina na tle nieskazitelnego błękitu Nieba.

Kraj to rolniczy a zasobny. Bo tylko w Poniewieskich stronach były takie gospodarstwa i taka hodowla jak w Ludyniu Szymona Meysztowicza, jak w Poniewieżu Kaiserlinga, jak w Johaniszkielach Karpia. Obora Ludyńska była znana nietylko w całem Państwie, ale był tu zdaje się jedyny wypadek, że byczek urodzony w Ludyniu powędrował za bardzo wysoką cenę do Holandji.

A potem piękne Pojoście Aleksandra Meysztowicza, pierwszego prezesa Kowieńskiego Tow. Roln., Posła Żmudzkiego do Rady Państwa, którego długoletniej ofiarnej pracy obywatelskiej Żmudź zawdzięcza nie jedną skibę wyoraną na zagonie ojczystym. Bystrampol piękna rezydencja Rodziny Bystramów, której typowym przedstawicielem był ś. p. Władysław Bystram, uosobienie gentlemanerji ubiegłego pokolenia i prawdziwie Pańskiego obejścia.

O milę od Poniewieża leży historyczna Upita niegdyś gród starostwa Upickiego. Starożytny drewniany Kościołek odległe pamiętające czasy, a za nim otoczony fosami kopiec, na którym stało kiedyś dworzysko pamiętnego Sicińskiego, posła Upickiego.

Jeszcze niedawne były czasy, kiedy w kruchcie kościelnej stała w szafie zasuszona mumja Sicińskiego z długimi zwisającymi wąsami.

Starsze pokolenie, dziad mój i jego rówieśnicy dobrze pamiętają czasy, kiedy to nie raz zakrystjan brał z sobą Sicińskiego do karczmy, aby wyłudzić u karczmarza lampkę gorzałki, aż nakoniec jeden z proboszczów zmuszony był go pochować.

Upita należała od kilku pokoleń do rodziny Bystramów. Ostatni z Bystramów na Upicie był ś. p. Karol Bystram, zacny człowiek, dobry kompan, doskonały gospodarz . . . padł na ganku swego dworu ugodzony kulą bolszewicką, osierocając żonę i drobną dziatwę.

Hej, gdzie to czasy, gdyśmy jeździli do Upity hucznem gronem kolegów i sąsiadów, jak mówiono w okolicy, przykładem Kmicica strzelać antenatow. Dziś same tylko groby i popioły. Padło dwuch młodych Karpiów z Johaniszkiel, zginął Butrym, niema już na świecie Kozakowskiego ani właściciela Wodokt Zawadzkiego.

Za Wodoktami zaczyna się kraj zaścianków i drobnych dworków szlacheckich, to historyczna Lauda, dziś mocno przerzedzona, bo powstanie 63 roku i wojna 31 znacznie wyludniły okolicę. Ale i do dziś dnia pozostało tam wiele tradycyj i swoistej etykiety, a polka „Wiłkomierka ci Eyragołka" wraz z sakramentalnem angażowaniem „strzelam do Pani" i odpowiedzą „boim się" oraz „perswadowaniem w ręce Pańskie" przy przepijaniu należały do rzeczy codziennych.

Obszerne dobra Bejsagolskie Władysława Komara, były dumą i ozdobą gospodarstwa na Żmujdzi. Około 25000 dziesięcin ziemi wspaniale uprawionej, częściowo drenowanej z ogromnemi wzorowo urządzanemi lasami, wybornym zwierzostanem graniczą z Kiejdanszczyzną niegdyś Radziwiłłów Tyszkiewiczów skonfiskowanych i darowaną Totlebenowi.

Kiejdany zachowały do dziś dnia swój styl dawniejszy, a choć z Zamku Radziwiłła pozostały jeno gruzy, to dawniejszy zbór kalwiński, sławne drukarnie Radziwiłłowskie nadają całemu otoczeniu urok średniowiecza i dawnej magnackiej potęgi.

Śliczne Żejmy Kossakowskich, Opitołki Zabiełłów z pięknym stylowym pałacem, Łenczynów Kognowickich, Syrutyszki Komorowskich, Mitianiszki Montwiłów, wreszcie bogate Szaty, sławne z swoich tkanin i jarmarków końskich. W Szatach staneła pierw-

śza kasa wkładowo pożyczkowa i cały szereg instytucyj zapoczątkowanych tak pięknie, a cieszących się w całym kraju rozwojem, przez zacnej i świętej pamięci Pana Józefa Montwiłła.

Kiejdanszczyzna jak i strony Wiłkomierskie bogata była w dwory, wymienię rodziny: Medekszów, Downarowiczów, z Anielina, Stommów, Gintowtów zacne gniazdo, aż po Terespol Chrapowickich i Białłozoryszki Białłozorów.

Najwyższym punktem na Litwie i Żmujdzi jest Góra Szatrja, tam jak i na łysej górze zbierają się czarownice z całej Żmudzi. Położona przy wielkim trakcie idącym z Szawel na Łukniki jest ona postrachem dla jadących nocą Żmudzinów i źródłem wszelkich rzeczy nadprzyrodzonych. Dziwić się nie można, że Pan Jan Piłsudski z Dyrwian mieszkający prawie u podnóża tej góry twierdził że na własne oczy widział djabła przebranego za aptekarza z pobliskich Kurszan, o północy schodzącego przy księżycu z góry, napewno by go Pan Jan zaczepił rozmową, jako że człowiek był towarzyski, ale z wrodzoną bystrością zauważył kopytka, i użył tego, co się w podobnych wypadkach używać należy, znaku Krzyża Św. poczem, djabeł znikł pozostawiając po sobie zapach nie siarki ale „deweldreku"; co znaczył ów „deweldrek" do dziś dnia się nie dowiedziałem.

Zresztą podobne wypadki różnych rzeczy nadprzyrodzonych nie są rzadkością u nas na Litwie. Tam u nas jak mówią, straszy wszędzie po starych dworach i na rojstach i na cmentarzyskach i na drogach rozstajnych. Niema prawie miejsca, pagórka, kamienia, do którego nie była przywiązana jakaś legenda, jakieś podanie i gdzie by nocami nie straszyło.

Nie zawsze są to tylko złe duchy lub dusze pokutujące. Dziwić się temu nie można. W tym kraju naszym napoły pogrążonym w legendę, napoły w jawę po uroczyskach i kurhanach, pośród starych ścian błąkają się samotne ciche cienie, cienie świetnej ongiś naszej przeszłości narodowej, cienie tych, co dawno zeszli z tej ziemi, której każda gródka zda się przesiąknięta krwią naszą, tęsknotą naszą lub niedolą.

I płyną oto te blade mary lat minionych ku nam, ku żyjącym pokoleniom jak by z niemem zapytaniem na ustach, czy wytrwamy, czy potrafimy obronić to, co zbiorowym trudem dawnych pokoleń, ich walką, ich hartem, ich krwią zachowanem i zdobytem zostało.

Dlatego też te mgliste postacie ubrane w robrony, kontusze lub zbroice przesuwające się w blaskach księżyca po starych komnatach, lub błądzące cicho po alejach u brzegu stawów w dawnych altanach nie budzą w nas ani strachu ani odrazy. Dla nas są to drogie bliskie postacie, echa przeszłości, za duszę których westchnienie do Boga lub pacierz się należy.

Wy, którzy niczemu nie wierzycie, co chcecie wszystko podporządkować pod formuły algebraiczne, racjonaliści, dla których jeno cyfra, procent lub dywidenda stanowi treść życia, wasze ślepe oczy tego nie ujrzą, bo patrzeć nie umieją.

Na to trzeba umieć czuć i mieć w sobie tę iskrę bożą, którą ani pieniądze ani zarozumiałość ludzka dać nie może.

W czasie mojej długoletniej włóczęgi po kraju i ja i moi drodzy koledzy, radcowie z delegacji Banku Wileńskiego, nie raz byliśmy świadkami różnych wypadków, których przyczyny wytłumaczyć sobie nie mogliśmy.

Nie wiem czy jest tu mój przjaciel i kolega Mik Wereszczaka, moglibyśmy z nim wspólnie opowiedzieć niektóre naszego życia zdarzenia. Pamiętasz Miku czarną damę!

A to, co przeżył ś. p. Franciszek Dmochowski na Inflantach w czasie swojej delegatury, gdy go na progu domu spotkał staruszek, dziad dawno już nie żyjący właściciela majątku, którego następnie p. Dmochowski poznał na jednym z portretów rodzinnych.

W rodzinnych Wankowiczów Kalużycach zjawiska podobne należały do rzeczy codziennych i wchodziły poniekąd w tryb życia domowego.

Nie zawsze jednak zjawiska te były przyczyną rzeczy nadprzyrodzonych. Jesienią roku 1912 zmuszony byłem przez czas dłuższy przebywać w Retowie ś. p. Księcia Bogdana Ogińskiego; były tam działy rodzinne po śmierci księcia a na mnie spadł obowiązek oszacowania owych rozległych dóbr. W administracji Retowskiej było sporo typów ale pod względem opowiadań prym bodaj trzymał zacny N.

Mój Boże, czegom ja w ciągu swego miesięcznego pobytu tam się nie nasłuchał. Pamiętam zaczęła się rozmowa o duchach, temat był gotowy.

„Ci wiesz Pan Panie Jałowiecki, powiada, tak i mnie kiedyś przyszło się kiepsko. Pojechali my ze szwagrem Jotejko, musić Pan jego znasz, do grafów Kosakowskich z jednym interesem. Przyjechali dobrze pod wieczór, dość że słońce zaszedszy było. Jak raz tak przyszło się, że grafów my nie znaleźli w domu, byli wyjechawszy na inkurtowiny do Pana Dowgiałły co im krewniakiem przechodzi się. Kolacje my zjedli. Pytam się ja po kolacji, a powiedz bracie gdzie przenocuim? A wot, mówi, Panom na górze przynarowjli kwatera. Pytam się ja dla wszystkiego czego, powiedz bracie a was tu nie straszy. Nie bójcie się Panowie, mówi, tu nijakich strachów niema, spać można spokojnie.

Myślę ja dla wszystkiego czego, ni tak ni siak, tak ja sobie konty niby to przeżegnałem. Położyli się my spać, ja na jednem łożku, a szwagier mój na drugiem. Zadusili my ogień. Tylko ja głowę do poduszki, a tu słyszę barabani. Tak ja do Jotejki, a ci czujesz? Mówi, czuję. A ci straszno? Tak, on mówi, straszno. Nu, nie ma co, zacieplilem ja znów swica, wstałem, chodzim, modlimsie. Nie wiele ja tych pacierzy umiem, które umiem tak odmawiam. Póki chodzim, nic. Jak tylko położym się, tak ona znow barabani Tak my blisko do rana przemęczyli się. Zasnęli dobrze wo kurach. Na drugi dzień pytam się ja kucharza, a znajomy człowiek był jeszcze z naszych stron. Coż, mówię, wasz lokaj gada co tu nie straszy a tu katolikowi cała noc spać nie dai. Tak on, żeby jego na rojsty, mówi.

Čipun tobie na język Panie Niemczynowicz, wszak to ja byłem zająca złowiwszy wczoraj, pod baleja posadziłam, tak on cała noc i barabanił".

* * *

Od historycznych Kiejdan aż do Eyragoły droga prowadzi wśród żyznej lekko falistej okolicy, a dalej drogą na Rosienie wjedża się koło Plemborga, odwiecznego Dowgirdów gniazda w dolinę rzeki Dubissy.

Jeżeli dolina Niemna uważana jest za najpiękniejszą z dolin litewskich, to dolina Dubissy nie tylko jej nie ustępuje, ale mojem zdaniem ma w sobie więcej poezji, więcej uroku. Kiedyś w księżycową noc majową zdarzyło mi się jechać z Kiejdan do Plemborga. Chwili tej nigdy nie zapomnę. Cała dolina rozbrzmiewała pieniem tysięcy słowików a dzikie jabłonie, wiśnie i czeremchy stanowiły jeden olbrzymi pachnący rozkwiecony bukiet. Jak jakaś baśń cudowna, rozścielała się przedemną okutana mgłą srebrzystą Dubissa.

Historyczne Rosienie należą do najstarszych osiedli na Żmujdzi.

Wzmianki o Rosieniach sięgają r. 1253, kiedy to Mendog uposażył niemi pierwszego biskupa litewskiego Chrystjana. Wspomnieć należy, że Rosienie należały do dóbr zabezpieczonych Królowej Barbarze na oprawę wdowią aktem 1 Maja 1549 roku. Otaczające Rosienie wzgórza „kałneles" widocznie, sądząc według ich kształtu sypane ręką ludzką, badacze odnoszą do czasów najazdów skandynawskich. Pod Rosieniami znajduje się miejscowość „stany" cóś w rodzaju Woli pod Warszawą, gdzie się odbywały wybory i były obozowiska pospolitego ruszenia.

Niemen przepływa niespełna 30 kilometrów od Rosien, wznoszą się tu nad brzegami malownicze ruiny zamku Giełłgudyskiego, odwiecznego gniazda Giełłgudów, których wojna 31 roku zmusiłą do emigracji z kraju do Anglji, gdzie doszli do wielkich stanowisk, i gdzie potomkowie ich do dziś dnia mieszkają.

Dziś Giełłgudyszki t. zw. górne Giełłgudyszki należą do Medarda Komara, a dolne Giełłgudyszki do Mieczysława Szemiotha. W pobliżu Giełłgudyszek nad Niemnem leży śliczny Belweder Burbów ze swemi tarasami schodzącemi ku rzece.

Droga z Rosien na Kołtyniany i Kroże prowadzi koło Blinstrubiszek Janczewskich. Twardy to i zacięty starodawny ród żmudzki. Do dziś dnia siedzą na swoim gnieździe, mimo tysiąca trudności, szykan, których im ówczesni uzurpatorzy Litwy nie szczędzą.

Okolice Kołtynian, pagórkowate, porośnięte dębiną stanowią charakterystyczne tło krajobrazu rosieńskiego. Odwieczne to osiedle niszczone wielokrotnie przez Krzyżaków, głównie zaś w roku 1375 przez komtura z Ragnety Gedike. Tu nad płaszczyzną na dwuch górach są sypane szańce, które niewątpliwie sięgają jeszcze przedchrześcijańskich czasów.

Kroże, po żmudzku „Krażej", położone nad rzeką Krożentą wpadającą do Dubissy, jedna z najbardziej starożytnych i bogatych w wspomnienia historycznych miejscowości na Żmudzi.

Za rzeką wśród pięknych pagórków stoi jeszcze stare dworzysko niegdyś Chłopickich, a dalej na prawo wznosi się sławna na całej Żmudzi góra Miedżiokalna, na której podług podania ludu miała być za czasów pogańskich oddawana cześć bogini myślistwa Miedżajnia zwanej, którą wyobrażano w szacie ze skóry niedźwiedziej z łukiem w ręku.

Kroże znane już były za czasów Mendoga, ale dopiero rozkwit Kroż zaczyna się w XVI wieku. Ciekawym dokumentem historycznym jest akt, który znalazłem w dokumentach kościelnych. Jest to dokument zastawny na 3,636 talarów dany przez Zygmunta Augusta emigrantom angielskim Księżnej Suffolk i jej mężowi Ryszardowi Berth. Następnie dobra te były odkupione przez Mikołaja Radziwiłła. Sławne kolegjum jezuickie, jedyne na Żmudzi, które wydało szereg wybitnych kaznodzieji i dostojników kościoła, fundowane było przez Jana Karola Chodkiewicza wraz z kościołem Panny Marji w roku 1621.

Władze moskiewskie zamknęły kościół, zlikwidowały kolegjum, dziś miasteczko w ruinie, mury jeno sterczą, wspominając o dawniejszych świetnych czasach. Kroże wsławiły się w latach 95 walką ludności miejscowej o kościół, kiedy to gubernator Klingenberg, wjechawszy konno do kościoła, kazał kozakom wypędzić nahajami lud ze świątyni. Sławny był proces polityczny skazańców na Sybir oraz samobójstwo senatora Kantakuzena.

Rosieński powiat, to kolebka wielu starych zasłużonych rodów żmudzkich, Chodkiewiczów, Szemiothów, Dowgirdów, szczególnie ród Chodkiewiczów i ród Sapiehów przyczynił się do podniesienia Żmudzi. Nie darmo mówi się, że co kościół, to fundacja albo Chodkiewicza albo Sapiehy.

Graniczący bezpośrednio z powiatem Rosieńskim powiat Telszewki najbardziej wysunięty ku morzu. Sąsiedztwo morza, oraz bezpośrednia granica z Prusami z jednej strony a Kurlandją z drugiej, wycisnęły specjalne piętno i na stosunkach miejscowych a nawet na mowie. Telszewski i Szawelski powiaty są sercem Żmudzi.

Tu nad brzegiem morza na wyniosłym wzgórzu obrośniętym odwiecznym borem wznosiła się świątynia bogini Biruty.

„Ant mariu krastu Połangas mestielis
Kur giwiana musu brolej żamejtelis
Irauksta kałna Birutej wadinta
Żaliams pusiałams wirsus absadintas."

Miasteczko Połąga dziedzictwo rodziny Tyszkiewiczów z wspaniałą rezydencją i olbrzymim parkiem położone jest nad brzegiem morza a plaża Połongi już dawno przed wojną znana była szeroko i odwiedzana przez licznych gości nawet z Królestwa."

Typowe to wybrzeże Bałtytku piasczyste, porośnięte pochylonym od wichrów i burz sosnowym borem. Morze tu ciągle szumi, pieni się, rzuca wściekle na brzegi wyrzucając raz wraz ze swych głębin złote kawały bursztynu. Bałtyk rzadko bywa spokojny, ma w sobie coś ponurego, groźnego szczególnie na tym wysuniętym na północ wybrzeżu.

Olbrzymie dobra Retowskie i Płungiańskie książąt Ogińskich zajmują niemałą część powiatu.

Kiedyś urządzone wzorowo przez księcia Ireneusza Ogińskiego, męża wielkiego serca i wielkiego rozumu powoli chyliły się ku upadkowi. Ogińszczyzna dawniej świeciła przykładem. Lud w dobrach Retowskich i Płungiańskich dawno przed zniesieniem pańszczyzny był już oczynszowany i wolny. Książę nie szczędził trudu, zakładał szkoły, spółdzielnie, kasy drobnego kredytu. Okolica pod jego rozumnemi rządami kwitnąć zaczęła.

Przykładem Księcia wiele rodzin żmudzkich uwolniło poddanych zmieniając ich w czynszowników. Dzięki temu na Żmujdzi nie widzimy długich ciągnących się wiorstami wsi. Chłop żmudzki od dawien dawna siedział przeważne na swoich zaściankach, w zasobnych chatach otoczonych sadami.

Kwestja rolna rzec można na Żmudzi etnograficznej nie egzystowała. Lud był zamożny, i posagi kilkunastu tysięcy rubli nie należały do wyjątków.

Ziemiaństwo żmudzkie również nosiło pewne bardzo odrębne cechy.

Czas mu ducha nie wykrzywił,
Nikt Cię państwem nie uraził,
A gdy w Litwie Pan się zdarzył,
To Pan taki jak Radziwiłł!

Wysoka kultura duchowna wraz z wykształceniem, szczególnie wśród pokolenia przedpowstaniowego była charakterystyczną cechą Ziemiaństwa.

Dumna ze swojej odrębności szlachta żmudzka pod względem patrjotyzmu przykładem służyć mogła, jednak innym dzielnicom.

Pokolenie, które wyszło z Uniwersytetu Wileńskiego wydało cały szereg wybitnych osobistości jak: Hr. Tyszkiewiczów, Szemiothów, Dymszów, Hr. Platerów, Romerów, Braci Witkiewiczów, z których jeden, dziedzic Poszawsza, zmarł na wygnaniu, a drugi, Jan Witkiewicz, poseł rosyjski w Teheranie, zamordowany został w Hotelu Angielskim w Petersburgu na rozkaz cara Mikołaja I.

Ze znanych osobistości, z których wielu skończyło życie na emigracji wymienić mogę Giełgudów, Szemiothów, Grużewskich, Billewiczów, Piłsudskich, Rymgayłłów, Nałęcz-Górskich, Karpiów, Przeciszewskich, Platerów, Czapskich.

W żadnej bodaj dzielnicy powstanie 63 roku nie pociągnęło za sobą tyle ofiar co na Żmudzi.

Pamiętam dobrze tych, którzy byli świadkami egzekucji w Szawlach, kiedy to szubienica pracowała bez wypoczynku.

Konfiskaty, zesłania na Sybir, więzienia kirem okryły na długie lata ten piękny słodki kraj i pozostawiły na nim cień smutku i melancholji.

Skonfiskowano olbrzymie dobra Szemiothów i osadzono w nich generałów rosyjskich. Poszawsze, stare Witkiewiczów gniazdo, oddano w obce ręce a właścicieli wywieziono na Sybir. Ten sam los spotkał rodziny Bystramów, Montwiłłów, Romerów etc. etc.

„Wornie inaczej Miedniki zwane, stolica dawniejsza djecezji żmudzkiej, nad czterema jeziorami położone, z których największe zwie się Łukszta. Tu w odległych czasach między bagnami i lasami niegdyś to dzikie ustronie pokrywającemi w samym środku Żmudzi, kapłani wiary Perkuna palili wieczny ogień na cześć jego, tu później ukrywali bogów swych przed napaścią krzyżaków. Starożytne to ustronie wspomniane jest pod nazwiskiem Medene w akcie darowizny ziemi Selen w roku 1255 przez Mendoga.

Rok 1413 rok Unji Horodelskiej stanowi epokę w dziejach tego miejsca. Jagiełło i Witold byli apostołami chrześcijaństwa, oni to kazali zagasić święty ogień, pozabijać węże i zburzyć bałwochwalcze świątynie na tem miejscu, które się dziś Ungiany zowie".

Po przez całe głębokie jezioro Łukszta ciągnie się usypany z kamieni kręty nasyp, którego woda jeziora zaledwie na metr pokrywa. Była to ścieżka wiadoma tylko nie wielu wybranym, mająca na celu zmylenie czujności krzyżaków i zawleczenie ich w odmęty wodne, oraz służyła drogą do ucieczki.

Telszewski i Szawelski powiat, to kolebka starych rodów litewskich do dziś dnia okolica bogata była w piękne rezydencje i dwory. Wymienię Szatejki Platerów, Plinksze Platerów, Berżany Czapskich, Kurtowiany słynące ze swego gospodarstwa a nadewszystko z zalet wysokich ich właścicieli Zyberk-Platerów, Płotele Szoisellów, Szawkiany Nałęcz-Górskich, Dyrwiany Nagurskich, Kurszany Grużewskich, Zdaniszki-Dymszów, wymienię stare zasiedziane tu rody żmudzkie, Szuksztów w Tolszewskim, Rymgayłłówów, Narbuttów, Billewiczów, Piłsudskich, Gedgowdów, Przeciszewskich, a nadewszystko kniaziów Gedrojców.

Nie wiem czy jest coś więcej uroczystego jak odpusty żmudzkie, tak zwane tu „festami" a najuroczystszy bodaj odpust odbywa się w Szydłowie, sławnym najokazalszym na Żmudzi kościołem i największemi cudami. Dlatego obraz N. Panny koronowany tu był, a proboszczami, którzy wyjednywali sobie infułację, bywali biskupi.

Wreszcie ze znakomitych rodzin jakie na Żmudzi dawniej mieszkały i przemożny wpływ na rozwój i historję tego kraju mieli, wspomnimy o Chodkiewiczach, których aż pięciu było starostami (starosta na Żmudzi równy był wojewodzie i zajmował dwunaste miejsce w Senacie obok wojewody łęczyckiego). Hetman Karol

Chodkiewicz posiadał Szkudy i Kretyngę. Kierżgajłowie, dawniej Gostoldowie wreszcie Pace, Tyszkiewicze, Giedrojcie, Kiszkowie a po nich dziedzictwem Radziwiłłowie tu przyszli.

Lecz herbarz szlachty żmudzkiej niewyczerpany, wiele tu rodzin sięgających jeszcze czasów skandynawskich jak Ejsmont, Dowmunt, Mongird, Norwid, Dowkont, Milwid, Degowd, Kontowt, Dowgird. Wtedy walcząc z łupieżcami olbrzym Ansulis miał usypać przeciw nim wzgórze Giriniki.

Od XVI wieku aż do ostatnich nieomal czasów na Żmudzi Biskupami, koadjutorami, suffraganami, administratorami, prałatami byli ciągle Giedrojcie. Zdawać by się mogło, że ta partjarchalna ziemia samych ciągle kościołowi wydaje Giedrojców".

Księstwo Żmudzkie posiadało trzech senatorów: biskupa, starostę i kasztelana. Kasztelan nastał na kilka lat przed sejmem lubelskim w r. 1569. Pierwszym Kasztelanem był Melchjor Szemioth. Biskupów było wszystkiego 40, starostów 33, kasztelanów 26.

Ostatnim starostą żmudzkim był Antoni Giełłgud, ostatnim kasztelanem Jerzy Stanisław Tyszkiewicz.

Brak czasu nie pozwala mi poświęcić więcej miejsca na opis ślicznej doliny Kowieńskiej i brzegów Niemna przy Kownie. Wspomnę historyczną Wielonę nad Niemnem, pod murami której tyle krwawych dramatów się rozegrało. Rzec można, że cały długi okres walki bohaterskiej Litwy z Zakonem był walką o Wielonę, która stanowiła jak by klucz do Litwy.

Tu w roku 1339 lub 40 (według Naruszewicza) padł w nierównej walce rażony wystrzałem z bombardy bohaterski Giedymin.

Malowniczy Poniemuń Zanów i wspaniały otoczony cieniem parków rozrzucony na wzgórzach śliczny Czerwony Dwór Hr. Benedykta Tyszkiewicza dopełniają całości „Kowieńskiej doliny.

*

Daleko na północ na przeciwległych rubieżach Litwy Żmudzi, nad jeziorem i rzeką Muszą straż trzymają potężne Birże, dawniejsza siedziba ks. Radziwiłłów, Panów na Birżach i Dubinkach, w ostatnich latach ordynacja Tyszkiewiczów. Zamek obronny wzniesiony przez Krzysztofa Radziwiłła Woj. Wil. i Hetm. Wielk Lit. w roku 1603.

Birże to stolica kalwinów, którzy tu pod potężną ręką Radziwiłłów mieli bezpieczne schronienie.

Lud tu nadzwyczaj zamożny, stateczny, samodzielny wydał wielu uczonych i wybitnych ludzi.

Pod względem geologicznym kraj ten ciekawy przez to, że położony jest na pokładach gipsowych, ciągnących się na wiele kilometrów.

Te pokłady gipsowe podmywane wodą, często się zapadają tworząc na powierzchni już to jeziora już to głębokie lejkowate otwory.

Bywają częste wypadki pochłonięcia w podziemia całych budowli.

Pod tym względem charakterystyczne są Montegaliszki Rodziny baronów Holsteinów, gdzie w parku widzieć można ogromne lejkowate zagłębienia obrosłe wiekowemi dębami, których korony w górze się stykają, tworząc jak by wniosłe gotyckie wieżyce.

W tej części górnej Litwy, która się bezpośrednio styka z Kurlandją w nazwiskach, w tradycjach rodowych widać już bezpośrednie wpływy rycerzy mieczowych. Aż hen pod Jeziorosy i Dyneburg, siedzą tu odwieczne rody hr. Komorowskich herbu Korczak na Ratkunach, Romerów, Roppów, Weyssenhoffów, Holsteinów, Zyndram-Kościałkowskich, których obszerne ziemie sięgały pod samą Kurlandję a których rezydencja w Polepiu do najpięknieszych na Litwie zaliczyć można było.

A potem olbrzymie dobra Rakiskie Przedzieckich, gdzie właściciel ich dzielnie broni się i stawia czoło przywłaścicielom cudzego dobra. Piękne Abele, Hanuszyszki Komarów, Koźliszki Rutkowskich, dwory Kiełłpszów, Kozielow-Poklewskich w Wadwach, wszystko to dziś niestety, zrujnowane, opanowane przez dziką hordę.

*

A w końcu słów parę o krainie jezior i wzgórz, o tej litewskiej Szwajcarji, którą się zwie powiatem Jezioroskim, o szeroko rozlanych wodach Dryświat, o pięknych Meysztach Meysztowiczów, o Widzach Mineyków, o Duksztach Zanów, co to leżą nad wielkiem jeziorem, gdzie przed paru laty dzielna Pani Tomaszowa Zanowa, Dowgiałłówna z domu, kawalerka Virtuti Militari własną ręką powaliła kilku zboi, co się do jej domu wedrzeć chcieli, o Kozaczyźnie Mikuliczów, o wspaniałym tak niedawno kwitnącym Belmoncie Platerów, który dzięki zabiegliwości i pracy Pani Mikuliczowej i męża jej podnosi się z powojennej ruiny, o bogatym świetnie zagospodarowanym i zabudowanym Koziczynie Bortkiewiczów, aż do rubieżów Górnej Litwy do Olszewa dawnego Chomińskich gniazda, do Łyntup Biszewskiego i Romanisek Dowgiałłów i Zułowa Piłsudskich.

Nie wiem, czy był kraj, gdzie by stosunek dworu do wsi, do ludu był również życzliwy i serdeczny jak na Litwie. Tylko tej okoliczności przypisać należy, że mimo strasznej agitacji nie tylko ze strony elementów wywrotowych, ale niestety i z ambony przez cały czas nie było, jak Żmudź długa i szeroka, wypadku nietylko napadu na właściciela ale zagrabienia ze strony sąsiednich gospodarzy ziemi lub majątku, a w oczach mi stają zacne siwe postacie włościan z sąsiednich Trynkun, którzy mimo knutów kozackich nie zdradzili dziada mego i tem ocalili go od śmierci z ręki Murawjewa.

Dwór żmudzki odznaczał się też tym patrjachalnym stosunkiem do młodszej braci i był opieką, pomocą czy to w nieszczęściu, czy chorobie.

Rozrzucone na dalekich przestrzeniach dwory daleko od linji komunikacjnej i kolei, były z natury rzeczy i szpitalem, często bankiem i biurem porad prawniczych.

Nasze Ziemianki wszystkie prawie znały się na medycynie a choć chyba na całym świecie nie było tak swoistych aczkolwiek nieszkodliwych chorób i takiego dziwnego rozmieszczania organów u pacjentów, tem nie mniej, Panie nasze jakoś dawały sobie rady i nie jednego ocaliły od śmierci lub kalectwa.

Nie przeszkadzało to jednak, że zamawianie od wszelkich chorób a szczególnie od róży, bólu zębów i ukąszenia żmiji było powszechnie stosowane. Zresztą mówią o nas, że jesteśmy przesądni, ale proszę mi wierzyć, że sam wiele razy przekonałem się w skuteczności zamawiania szczególnie od róży.

Są naturalne lekarstwa którym osobiście zbyt wiele wiary nie dawałem naprzykład napar z gadzinowej szkury czyli ze skóry żmiji, którą to chętnie od chorób płucnych leczono, nie sądzę też, aby teorja, że boćwina jest dobrym środkiem na choroby płucne, gdyż po spożyciu ma się około płuc obwijać i tem bronić od dalszego przeziębienia, z punktu widzenia nauki, mogła wytrzymać krytykę.

Zresztą Żmudzin jest z natury zdrów, co nie przeszkadza, że pasjami lubi chorować szczególnie na przelęknienie albo na „pałkość we środkach". Przeziębienie wyraża się w tem, że „cały korpus zdetonowawszy się a do tego i środki popuścili". Wątpię czy ktoś nie obeznany z miejscowemi stosunkami potrafi dać odpowiednią djagnozę.

Zresztą pewne swoiste metody leczenia dawały się obserwować i wśród sfer inteligentnych, czyli jak tu mówią u nas „edukowanych".

Pamiętam, nazwiska wymieniać nie będę, zajęcia moje rzuciły mnie kiedyś na daleką Poniwieszczyznę, było to lato dość upalne,

Podjeżdżam pod olbrzymie szare pudło z gankiem, wstydliwie oparte o ciemną ścianę sosen i pytam się „A powiedz bracie czy Pan w domu?" Jako odpowiedź dobroduszne rozdziawienie ust. „Pan w słonej wodzie wlazszy siedzi". Gdzie? pytam się. A won w sadzie. Prowadź, mówię. Jakoteż przeszedłszy spory kawał owocowego sadu, ujrzałem spory wykop gliniany a z za wykopu dobrodusznie wynurzającą się łysinę. Podchodzę, widzę, że mój delikwent siedzi w jakimś kostjumie mniej niż kąpielowym w jamie napełnionej jakąś okropną mętną cieczą. Pytam się „Panie cóż Pan robisz? A odpowiada, nie gniewaj się panie Jałowiecki, ci durnie doktorowie rekomendują do cieplych wód niby to do morza jechać. Myślę sobie na co liszne ekspensy, nakupiłem Panie Dobrodzieju soli, śledziówki. Sól jest, śledź jest, tak i morze, i wiesz Pan Panie Jałowiecki, tak rewmatyzm przechodzi".

Potężny rozlew polskiej ekspansji państwowej na ziemie wschodnie w piętnastym i szesnastym wieku wracając w późniejszych okresach historji do swego łożyska pozostawił hen na dalekich rubieżach wschodnich, na ziemiach Drewlan Krywiczów, Pskowiczów aż po mury Wieliża, Uswiaty, Newla, niestarte piętno łacińskiej kultury zachodniej.

Szlakami zwycięzkich pochodów Batorego, zbrojnych wypraw Chodkiewiczów, Sapiehów, infiltrowało się w te zamknięte dla zachodu zastygłe w tradycjach prawosławia bizantyjskiego i samowładztwa carów moskiewskich ziemie słowiańskie ożywcze tchnienie zachodu. To zmaganie się katolickiego zachodu z prawosławiem i wschodem występuje jaskrawo we wszystkich miastach położonych na krańcach dawniejszej Rzeczypospolitej Raz wraz wśród przysadzistych kopuł cerkiewnych strzela wysmukle ku niebu wieżyca starej fary lub dzwonnica kościelna, to znów z szeregu niegustownych „kaziennych" budowli powiatowego miasta uderza nasze oko jakieś stare domostwo, jakiś dawny ratusz lub dworzysko, jak by żywcem wzięte z dalekiego zachodu. Długie lata carskiego reżymu i rosyjskiej „kazienszczyny" nie zdołały wyplenić w ludności poczucia pewnych odrębności dziejowych, powiedziałbym pewnej wyższości intelektualnej.

Pamiętam, przed samą wojną w roku 1913, opowiadano mi w Wieliżu z żalem o głośnej sprawie, która się oparła aż o ściany senatu Petersburskiego. Mianowcie, mieszczanie miasta Wieliża wystąpili do wyższych instancyj o pogwałcenie przywilejów danych im przez „naszego korola Stiepana Batorja".

Będąc raz na delegaturze w gubernji Pskowskiej na pograniczu Witebszczyzny spotkałem grupę robotników, typowych moskali z długiemi brodami, w rubachach. Spytałem ich skąd pochodzą. Ku memu zdziwieniu otrzymałem odpowiedź „My barin, poliaki" okazało się, że byli to mieszkańcy sąsiedniej gminy, położonej już w Gubernji Witebskiej. Aż do granic Smoleńszczyzny i dawnej ziemi pskowskiej wśród morza ludności rosyjskiej, spotykamy całe okolice zasiedlone dawną szlachtą zagonową; wielu z nich zrusyfikowało się zupełnie, a po skasowaniu Unji automatycznie przeszło na prawosławie, ale mimo to nie straciło dawnej odrębności rasowej i poczucia swojej wyższości i w niejednej skrzyni scho-

wane głęboko tkwią gdzieś stare pożółkłe szpargały i dokumenta świadczące o tem, że pradziadowie ich byli szlachtą herbową.

Jest jeszcze jedna kategorja stanowa, o której tu na zachodzie mało a przynajmniej zgoła nic się nie wiedziało. Są to tak zwani bojarowie pancerni (pancyrnyje bojarie). Spotykałem ich wielu w dawnej Mohylewszczyznie. Pozorem niczem się nie różnili od miejscowego chłopa, ale nazywano ich „panami, pany i polaki". Byli to potomkowie stanu wojskowego ludzi wolnych, którzy obdarowani ziemią przez Rzeczypospolitę musieli służyć zbrojnie i być gotowymi na każde zawołanie. Stan ten nawet za rosyjskich czasów zachował pewne przywileje, niezależność od gmin i sądów gminnych.

Wpływy zachodu na ziemie carów moskiewskich i książąt udzielnych dzierżawy, dwoma płynęły drogami: a więc z zachodu od granic Rzeczypospolitej i z północo-zachodu od wybrzeży Bałtyku od obronnych zamków rycerzy mieczowych, od starej rygskiej Hansy, szerokim szlakiem wodnym Dźwiny i jej dorzeczy. Usadowiwszy się twardo na ziemiach Łotyszów, Estów w potężnych warowniach Dyneburga, Rzerzycy, Lucyna Newla, zakon mieczowy odgrodził te ziemie od moskiewskiego bizancjum, nadał im charakter zachodni i ręką żelazną przez długie wieki groził moskiewskiej słowianszczyźnie.

Cała Letgalja, późniejsze Inflanty Polskie, uległy tym przemożnym wpływom tradycyj rycerzy mieczowych i stały się ostoją feodalizmu i zachodniego na tych rubieżach.

Inflanty Polskie, to kraj wielkich magnackich fortun i wspaniałych rezydencyj. Rzec można że na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej nie kochano się tak w ładnej architekturze, w zakładaniu malowniczych parków, jak na Inflantach Polskich.

Od brzegów Jeziora Łuban, tego morza słodkiej wody, otoczonego tajemniczym obszarem błot, lasów, gdzie miljony ptactwa wodnego głośnym krzykiem napełniają powietrze, a w sąsiednich borach wiosną swą pieśń miłosną wyśpiewuje szlachetny głuszec, gdzie bulgotanie cietrzewi, chrapliwe wezwania słonki i przeciągłe beczenie bekasów zlewają się w jeden gwar, w jedną wielką symfonję leśną, aż do dalekiego Lucyna otoczonego jeziorami, do ujścia Dryssy, jednym sznurem ciągną potężne pańskie rezydencje inflanckich magnackich rodów: Zabiełłów, Platerów, Benisławskich, Borchów, Mannteuflów, Szadurskich, Sołtanów, Romerów, Roppów, Bohomolców, Reuttów, Wielhorskich.

Nad brzegami Dźwiny, nad jeziorami, otoczone rozległemi parkami na wzgórzach wznoszą się wyniosłe murowane dworzyszcza, pałace, zameczki, Liksny, Krasławia, Marjenhausy, Drycan, Birży, Berżgały, Starego zamku, Oświei, Koniecpola; Pusy i daleko wgłąb Witebskiej Białej Rusi wysunięte Sarja Łopacińskich, Kochanowicze Chrapowickich, Szczęsnopol Szczytów.

Olbrzymie murowane kościoły o typowym baroku, jezuickie klasztory i ruiny obronnych zameczków rycerzy mieczowych nadają całej tej okolicy średniowieczny, trochę romantyczny charakter.

Lud tu przeważnie łotewski katolicki, zapewne mniej przyjazny i dobroduszny od Żmudzinów. Łotysze stanowią plemię litewskie, które się zapewne częściowo zlało z dawnemi Liwami i Kuronami. Letgali czyli Łotyszowie z górnej Łotwy Inflant polskich zarówno jak i Żmudzini nadzwyczaj są pobożni. Język ich jest mniej dźwięczny a od litewskiego i żmudzkiego z wielką domieszką obcych wyrazów kurońskich, liwońskich i niemieckich.

Wcielenie Inflant do Polski nastąpiło w roku 1561 za panowania Miłościwego Pana i Króla Zygmunta Augusta, po długich poprzednich rokowaniach, prowadzonych zręcznie ze stanami Inflanckiemi przez kanclerza Mikołaja Radziwiłła, po podpisaniu przez tego pierwotnej deklaracji Cautio Prima Radziwiliana.

Nastają dla Inflant ciężkie czasy ciągłych wojen i napadów ze strony cara Iwana Groźnego, Maryjenhaus, Lucyn, Dynaburg, Kokenhus, Wenden najokrutniejszego doznały losu. Dopiero potężna nieprzyjaciołom straszliwa ręka Króla Stefana Batorego, gromiąc potęgę cara uderzyła i koleją Połock, Wieliż, Uświatę i Wielkie Łuki zdobył poczem obległ warowny Pskow.

Stanął w roku 1588 dnia 15 stycznia traktat w Zapolsku. Polska odzyskała Inflanty a Moskwie powróciła Wielkie Łuki i Ostrów. Natenczas Inflanty i Estonja stawiły obraz najokropniejszego spustoszenia. Zmarł wielki król Stefan Batory, nastały czasy wojen szwedzkich panowanie Zygmunta III, Władysława IV, czasy upadku i niedoli Jana Kazimierza. Na dawniejszych ziemiach zakonu ciągnęła się długa nieustanna walka prowadzona ze zmiennem szczęściem. Wśród dymu pożarów, zawieruchy wojennej, w kurzawie bitew, jaśnieją nazwiska Chodkiewicza, Lwa Sapiehy, Krzysztofa Radziwiłła, Aleksandra Gąsiewskiego. Inflanty były wciąż terenem zaciekłej walki aż do pokoju w Oliwie w roku 1660.

Północna część Inflant, Liwonja i Estonja odeszła do Szwedów, cztery zaś trakty, dynaburski, rzerzyski, lucyński i marynhuski pozostały przy Polsce. W nowem księstwie bezpieczeństwo religji rzymsko-katolickiej i funduszów kościelnych zostało obwarowane konstytucją sejmu Grodzieńskiego w roku 1678.

Inflanty rządzone z pieczołowitością podniosły się z gruzów i zakwitły pomyślnością mieszkańców.

We władaniu Rzeczypospolitej Inflanty Polskie zostały do roku 1778, w którem wcielone do Rosji i do gubernji Witebskiej przyłączone zostały.

W dumnym orszaku rycerskim Inflant Polskich, obok prastarych herbów mieczowego rycerstwa przyniesionych hen z dalekich krajów, nadreńskich zamków równin flamandzkich, z kraju franków, lub z romantycznej Szkocji, jaśnieją herby rycerstwa polskiego, które w wieku XVI dostaje ogromne nadania za zasługi wiernej zbrojnej służby ku chwale i potędze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Widzimy więc obok rycerskich zawołań Freiherów Manteufflów, Baronów Roppów, których zbrojną ręką została założona stara Hansa Rygska. Obok grafów Mohlów, baronów Weyssenhoffów, Hrabiów Platerów Zybergów i Broelów, obok Ryksów, baronów Romerów, hrabiów Borchów, Hylsenów, tych wszystkich których znaki herbowe do dziś dnia zdobią rycerską salę Kurlandzkiego i Liflandzkiego Ryterszaftu lub potężne mury Tumu Rygskiego, nazwiska Szadurskich, Benisławskich, Zabiełłów, Korsaków, Oskierków, Sołtanów.

Wszystkie stare zasiedzone i magnackie rody!

Od trzystu lat siedzą na swych Wyszkach Mohlowie, niemniej tyleż lat należały do Manteufflów Drycany, na brzegu Dźwiny od Krasławia aż hen po Kreuzburg po tej i tamtej stronie, od wieków stanęły wspaniałe rezydencje Platerów, Krasław, Liksna etc. etc.

W roku 1603 nadaje Król Stefan Batory Pułkownikowi Pancernego znaku Mikołajowi Szadurskiemu hrabstwo Dukstygal czyli Sustechal, skąd powstają rezydencje w Puszy, Jasmujży etc. etc. Od tego czasu Ród Szadurskich aż do ostatnich lat nie szczędził trudu i pieniędzy nad podniesieniem wiary i kultury wśród ludu. Ich to fundacją stają kościoły w Józefowie, Jasmujży, Puszy, Andrepnie, Duksztygale.

W swych ogromnych włościach Birżańskiej, Bykowskiej fundują Benisławscy kościoły pod wezwaniem Serca Jezusowego w Bykowie i Św. Anny w Birżu.

Historja powstania kościoła katolickiego na Inflantach, to spis rodów inflanckich, to dowód wysokiej kultury, pracy obywatelskiej, i dowód tego, jak dalece te kraje były polskie nietylko w pojęciu państwowem.

Tak fundują kościoły Weyssenhoffowie pod wezwaniem Św. Krzyża w Anselmujży, Św. Piotra i Pawła w Rybiniszkach. Budują Mohlowie wspaniały kościół Zwiastowania w Wyszkach. Stają dzięki fundacji Platerów kościoły w Pustyni, Krasławiu, Liksnie, Uzulmujży. Powstaje dzięki Manteufflom kościół ich fundacji pod wezwaniem Szymona i Judy w Drycanach. Ród Hylsenów stawia kościoły pod wezwaniem Św. Trójcy w Oświeju i Św. Trójcy w Dagdzie.

Borch buduje w Prelach ogromną świątynię pod wezwaniem N. Marji Panny, w rodzinnej Rosicy Łopacińscy stawiają kościół pod wezwaniem Św. Trójcy.

Rycerstwo inflanckie po włączeniu do Rzeczypospolitej służyć może przykładem wysoce obywatelskiej, lojalnej a ofiarnej służbie Rzeczypospolitej.

Podziwu godnem jest stanowisko przedstawicieli starych tych rodów rycerzy mieczowych w chwilach niewoli Ojczyzny naszej. Wśród wygnańców na Sybir, wśród niepomiernych kar i konfiskat jaśnieją nazwiska Platerów, Mohlów, Manteufflów, Weyssenhoffów, Romerów, a przecież ludzie ci, zajmujący stanowiska marszałków szlachty, blizcy dworowi Petersburskiemu, mający olbrzymie stosunki i „plecy", łatwo mogli wyjednać sobie ułatwioną sytuację w tych niebezpiecznych terminach, w jakich znalazł się kraj cały.

W latach popowstaniowych ziemiaństwo inflanckie zawiesiwszy miecz wzięło się z całem oddaniem do pługa, do podniesienia kultury i rolnictwa w kraju i szereg majątków zasłynął wkrótce wysoką kulturą rolną i hodowlą.

Ale nie tylko na polu pracy organicznej odróżniała się szlachta inflancka. Charakterystyczną cechą jej była wysoka, prawdziwie europejska kultura duchowa, i towarzyska, która ją wysoko po nad przeciętny poziom szlachecki podnosiła. Sztuki piękne, literatura, muzyka były to dziedziny, w których przodowali Ci ludzie a pokolenie uniwerstytu Dorpackiego i świetnych czasów Politechniki Rygskiej, korporacje Polonja Dorpacka i Arkonja Rygska wydały wielu wybitnych ludzi.

Marszałkami Inflant Polskich po rozbiorze kolejno byli Borch, Ciechanowiecki, Szadurski, Bohomolec, Ciechanowiecki, Karnicki, Ignacy Szadurski, Berch, Hrebnicki, Borch, Jurewicz, Lipski.

Kulturę duchową najłatwiej charakteryzuje otoczenie, w którem dany ród mieszka i pod tym względem Inflanty Polskie były siedzibą wspaniałych a z prawd dziwym gustem i znajomością rzeczy urządzonych rezydencyj.

Rzec można, że na Inflantach polskich nie znajdzie się brzydkiego kościoła i niegustownej rezydencji.

Proszę przejechać i po kolei zwiedzić Krasław, Liksno Platerów, Oswiej, Puszę Szadurskich, Lanckronę Benisławskich, Birżę Benisławskich, które z wianem przeszły do Radziwiłłów, Janopol Romerów, Wyszki Mohlów, Józefów Szachnów, Rybiniszki Kierbedziów, Rozentowo Bohomolców, Kamieniec Reuttów, zamczysko położone nad ogromnem jak okiem sięgnąć jeziorem. Wspaniały Maryenhausen Lipskich, następnie Zabiełłów, stanowiący sam ogromne państwo, większe zapewne od niejednego księstwa Niemieckiego.

Był to kraj dziwnie uroczy, a pełem jakiejś średniowiecznej trochę feodalnej tradycji, kraj starych zamków, romantycznych parków, pięknych charakterów, kraj, gdzie nad jeziorami wznoszą się wieżyce wspaniałych świątyń, gdzie wśród zieleni drzew bieleją mury o zdobnej architekturze, kraj, w którym ludzie wyglądają jak by zeszli ze starych portretów zdobiących ich rodzinne ściany, kraj o atmosferze duchowej tak innej od tego, co dziś spotykamy, kraj, w którym ...... nie było tego co jest plagą dnia dzisiejszego ... nie było nigdy chamstwa ani duchowego ani towarzyskiego.

A przy tej wysokiej kulturze duchowej, trzeźwa praca nad podniesieniem rolnictwa, przemysłu, oświaty w kraju. Proszę przypomnieć, czem było przed wojną Liksne Platerów, a przecież tam w Rzerzycy Hr. Mohlówna, dała początek tkactwu, które się tak szeroko po kraju rozwinęło.

Przyległa do Inflant Ziemia Witebska, stanowi obok Mohylewszczyzny najdalej wysunięte ku wschodowi Ziemie Jagiellonów.

Z całą stanowczością muszę zaprzeczyć przysłowiu „jak głowa kiepska pewnie już z Witebska". Przeciwnie Witebszczyzna wydała szereg wybitnych ludzi i Senatorów Rzeczypospolitej a rody Łopacińskich, Chrapowickich, Szczytów, Zabiełłów, Wołłodkiewiczów, Sołtanów, chlubnie zapisały się w historji i kulturze kraju.

Sercem Witebszczyzny najbogatszy we wspomnienia, najbardziej zasiedziany a może i najbardziej malowniczy jest powiat Lepelski.

Bogaty w jeziora, przecięty systemem kanałów łączących basen Berezyny z Dźwiną i rzeką Ułłą należał do najbardziej kwitnących pod względem rolnictwa i przemysłu.

Szeroki gościniec prowadził od Sirotina i Witebska na Leskowicze Chludzińskich, otoczonym ogromnym sadem, na Bieszenkowicze Chraptowiczów, na C. . . . Ciechanowieckich do Iwańska i miasteczka Czasznik, stolicy olbrzymich zajmujących przeszło 50.000 dziesięcin latifundyj Wołłodkowiczów.

* * *

Było to udzielne państwo, rządzone specjalnemi prawami, mające swoje zwyczaje, swoje życie tak swoiste, tak odosobione a tak kresowo oryginalne. Tylko w naszych całkiem odmiennych częstokroć prawie feodalnych stosunkach, na dalekiej Białorusi mógł się w wieku pary, elektryczności, samochodów i zdobyczy powietrznych utrzymać ten barwny a mimo to pełen tradycji i swoistego uroku anachronizm. A przy tem wszystkiem jak dziwnie odbijały olbrzymie zakłady założone przez Wołłodkowiczów w ich kluczu Smolanieckim, te wspaniale urządzone z zastosowaniem najnowszych metod technicznych, a mogące stanąć śmiało w jakimś przemysłowem centrum na Zachodzie.

Pan Wincenty Wołłodkowicz, wielki Pan, wielki oryginał, a mimo to dobry administrator swych rozległych dóbr.

Nie można pominąć milczeniem, że archiwum prywatne Wołłodkowiczów w Iwańsku należało do jednego z bogatszych w Polsce i dla badacza było by niewyczerpalną skarbnicą. Między innemi była tam cała korespondencja Radziejowskiego z Maryną i wiele listów Króla Jana Kazimierza.

Śliczny Hubin z wyniosłym stylowym kościołem, dziedzictwo Siellawów pamiętny bogatem archiwum kościelnem i pobytem tu Kraszewskiego, bogate Paule, w których tak tragicznie zostali zamordowani przez hordę bolszewicką ś. p. Antoni Siellawów wraz ze swemi braćmi. Historyczny Łukoml ze śladami starego kniaziów Łukomskich zamku, gdzie pamiętam młoda dziewczyna panna Miłosz, tak dzielnie broniła swej ojcowizny. Ale bodaj prym trzyma pod względem malowniczości położenia i gościnności i sympatycznych cech właścicieli śliczne Białe nad tonią błękitnych wód jeziora położone dziedzictwo, zacnego Józefa hr. Zabiełły.

Dziś dzięki niezbadanym wyrokom Bożym i naszej nieudolności ten piękny kawał kraju odszedł od Rosji sowieckiej a śliczne Orzechowno Zabiełłów zostało przedzielone tu przy samym dworze na dwie połowy. Po tamtej też stronie pozostały Pyszno, stara Szczytów siedziba, pozostały dwory, wsie, okolice i miasteczko, znieważone kościoły, zmasakrowane rodziny polskiej ludności kresowej, zmarnowany dobytek pracą, krwią i trudem minionych pokoleń zdobyty.

Hej gdzie jest sprawiedliwość, Wielki Boże . . . !

Malownicze są brzegi Dźwiny od starego Kreuzburga do Krasławia do Drujskiego zamku, starego dworzyska Sapiehów otoczonego fosą, gdzie to mieszkali przez długie pokolenia Miłosze, gdzie po starych basztach błąkały się wiecznie jakieś duchy czy upiory, gdzie kiedyś w starej opuszszonej Idołcie musiałem o północy ledwie żywy wydostać się od prześladującej mnie jakiejś zjawy.

Zdaleka bieleją wyniosłe wieżyce i mury jezuickiego kolegjum w Połocku, sterczą z odmętów rzecznych ogromne kute z napisami głazy graniczne kniaziów Połockich. Wznoszą się mury klasztorne Wołyńca, gdzie mnie właściciel przepięknych Kniażyc Michał Benisławski pokazywał ogromne podziemia klasztorne przepełnione zasuszonemi w swych trumnach zwłokami zakonników i wielu dygnitarzy połockich w mundurach wojewódzkich, w kontuszach przepasanych pasami słuckiemi.

Leżała więc w pięknej jedwabnej sukni Pani Hłaskowa, pisarzowa Połocka, spali snem wiecznym Korsaki w kontuszach i przy karabeli. Z pod podniesionych wiek trumien bieliły się habity ojców dominikanów i wyglądały surowe zasuszone twarze.

Jakie ogromne skarby przeszłości musiały pozostać w tej dzielnicy po strychach starych dworów, po zakrystjach i wieżach kościelnych, jaki bogaty materjał do historji tego kraju, świadczący o potężnym wpływie kultury zachodniej, przyniesionej tu w te odległe ziemie potężną niegdyś ręką Rzeczypospolitej.

Niestety już przed wojną zaczęły się gremjalne najazdy antykwarjuszy z całego świata, którzy rzucili się na tę obiecaną pod względen zabytków przeszłości a naiwną ziemię i za bezcen od księży, od zakrystjanów od drobnej szlachty wykupywali skarby, meble, pasy słuckie, porcelanę, portrety etc.

Pamiętam jakoś przed wojną zjawił się do mnie do Hotelu w Witebsku jakiś żydek, który mnie za bezcen ofiarowywał kilkanaście wspaniale zachowanych pasów słuckich. Nie kupiłem jednak tego, gdyż wszystkie miały na środku poczerniałe jak by przepocone miejsca, co świadczyć miało, że pasy te musiały być zdarte z nieboszczyków i następnie sprzedane przez usługę kościelną.

* * *

Podobno gdy Pan Bóg miał stworzyć Borysowski i Ihumeński powiaty to odwrócił się doń tyłem aby nie wiedzieć co robi. Sądzę że tak nie jest. Dla miłośnika przyrody, dla badacza, wreszcie dla myśliwego kraj ten przeciwnie zawiera dużo swoistego uroku.

Ćmią się puszcze, mgła się zbiera,
Po piaskach kraj przeziera.

Szeroko rozlały się wody Berezyny, jak okiem sięgnąć ciągnie w dal błękitne pasmo wody otoczone niezmierzoną płaszczyzną łęgów, na których cicho stoją nie-

zliczone charakterystyczne, tak często uwiecznione przez Malarza Weyssenhoffa kopice siana, a dalej z obu stron w niebieskawej mgle czernieje odwieczna nieprzebyta puszcza ciągnąca się na kilka set prawie wiorst od Dokszyc, Dziedziłowicz, Łohejska na Borysów, na Berezynę aż pod Bobrujsk i Homel.

Jedną ławę nieprzebytych lasów stanowiły dobra Stare Borysowskie Wielkiego Księcia Mikołaja, które się łączyły bezpośrednio tuż za Borysowem z lasami Gliwińskiemi Świdów, z Puszczą Słobodzką, Szypiańską Wańkowiczów z odwiecznym Lelum Polelum i Kałużycami Wańkowiczów a dalej szły Rawanicze Słotwińskich i olbrzymie dobra Berezyńskie Potockich, rozściągnięte nakształt figury nowego świata wzdłuż Berezyny, składające się z leśnictw: Berezyny, Jagódki, Kliczewa i sięgające swym południowym cyplem nieomal do lasów Bacewicz Pana Karola Niezabytowskiego.

Kraj to smętny a pełen dziwnej poezji, bogaty we wspomnienia, napoły pogrążone w legendę, napoły w jawę, przesądny, a pobożny, pełen pogańskich nieomal obrządków, zasiedlony kudłatym, spokojnym, puszczańskim ludem.

Pamiątki historyczne, pomniki dawnych obrządków pogańskich, oraz ślady dawnych walk z czasów kniaziów udzielnych, Słomereckich, Druckich, Zasławskich etc. spotyka się tu na każdym kroku.

Nie brak też pomników niedawnej jeszcze przeszłości. Kiedyś na robotach taksacyjnych w pobliżu miasteczka Dokszyce pokazywano mi kamień mogilny o napisie, krórego treści nie mogłem zapomnieć.

„Zdziaś liażyć Iwan Siemiaszko,
W hołowie u nieho wódki flaszka,
U z boku wostryj miecz liażyć,
U nog wiernaja sobaczka tużyć,
O ho ho, o ho ho, czto komu do toho".

Opowiadano mi, że znaleziono pod kamieniem jakiś olbrzymi szkielet, przy niem szkielet psa, zardzewiałe szablisko i gąsior pełny starki, którym przez kilka lat doprawiali sobie wódkę do smaku.

Trakt od Dokszyc na Ziembin, Borysów, to dawniejszy trakt Napoleoński, tamtędy po bohaterskiej przeprawie przez Berezynę koło wsi Studzionki Cesarz Napoleon zdążał na Oszmianę i Wilno do Warszawy.

Gdyby Cesarz Napoleon miał nocować w tych wszystkich dworach, w których do dziś dnia pokazywano pokoje służące za nocleg dla „małego kaprala", zapewne odwrót od Berezyny trwać musiał kilka tygodni. Rzec można, że na całym tym szlaku nie znajdzie się dworu, w którym by Cesarz conajmniej nie spędził noclegu.

A siedziały tu nie byle jakie rody, Oskierkowie, Tukałłowie, Moniuszki, Ciundziewiccy, Tyszkiewicze Panowie na Łohojsku.

Łohojsk należy do najstarszych osad na Białejrusi, kroniki ruskie wspominają już w XII wieku o tutejszym zamku należącym do księstwa Połockiego, zdobytym przez Iziasława w. ks. Kijowskiego. W 1505 roku Łohojsk splądrowany przez Tatarów, należał wówczas do kniaziów Czartoryskich i od nich drogą wiana przeszedł 1509 do Wasyla Tyszkiewicza, wojewody podlaskiego i marszałka królewskiego, który dał początek tej na starszej linji Tyszkiewiczów t. zw. Łohojskiej.

Okolice Studzionki pełne są jeszcze wspomnień a nawet pamiątek po Napoleonie. Właściciel sąsiedniego Borysowa rosjanin Kołogrywow, który znany był ze swego kultu dla Napoleona, wystawił w miejscu przejścia przez Studzionkę pomnik, który następnie władze rosyjskie usunąć kazały.

Nie zapomnę nigdy tej chwili, gdy na rok przed wojną europejską w mroźną gwiaździstą noc zimową przejeżdżałem końmi przez Studzionkę. Śnieg skrzypiał mróz był siarczysty, raptem stangret odwrócił się do mnie pokazując coś na niebie. Na ciemnym stropie nieba ukazał się ogromny słup ognisty zajmujący wielką część nieba. „Panok bude każe wojna". Był to „kometa" mówiąc słowami wieszcza „dziwnej wielkości i mocy".

Borysowszczyzna i Ihumieńszczyzna jest to kraj, w którym podania ludowe i wiara w różne nadprzyrodzone rzeczy zmieszały się w najdziwniejszy sposób z chrześcijaństwem.

Wody, lasy, błota, wszystko to według wierzeń ludu, zasiedlone są dobremi lub częściej złemi duchami, dla których również pewien respekt się należy. Bo Białorusin wychodzi z słusznej zasady że „i Boha chwali i czorta nie hniewi".

A czortów tych jest cała plejada. Lasy bowiem zamieszkałe są przez „borowika", w wodzie przebywa „wodianik", w domostwach gnieździ się „domowik" co to wyprawia różne psoty, krowy tracą mleko lub zaczynają krwawić, ciasto się nie podnosi etc. wreszcie na błotach ma stałe locum najważniejsza z tego miłego towarzystwa figura mianowicie sam „lieszij" albo „kosmatyj".

Dzień zaduszny obchodzony tu jest z nadzwyczajną uroczystością. Jest cały szereg obrządków związanych z dniem umarłych na cmentarzach. Pozostawione jest jadło i w dniu tym każdy oczekuje przyjścia swoich „dziadów pradziadów".

Rzecz nie do uwierzenia, ale święto obchodzono na cześć niedźwiedzi, których tu przed wojną było jeszcze sporo. Święto to nosiło miano „kamajedicy". Wypiekały się gałki z mąki, które przy spełnianiu tańców następnie spożywano pozostawiając część dla niedźwiedzia, celem przebłagania go aby w barciach i w ogrodach szkody nie robił.

W lasach Wielkiego Księcia, w lasach Swidów, Wańkowiczow, Potockich niedźwiedzie i rysie nie należały do rzadkości a jakoś rok przed wojną pamiętam, że niedźwiedzica w lasach Pana Swidy zdarła całą skóre z głowy żony miejscowego popa broniąc swego „piastuna" od rzekomej napaści.

Gdzież te czasy? gdzie czasy kiedy w ostępach Słobodki liczono do 10 do 15 niedźwiedzi, gdzie te czasy kiedy to Piotr Wańkowicz jednej zimy zabił 7 rysiów.

Aby zrozumieć, poznać ten kraj, i wczuć się w niego, trzeba na przedwiośniu lub wczesną wiosną kiedy to śniegi zaczynają puszczać a Berezyna oswobodzona z opoki lodowej rozlewa się szeroko, przyjechać do zacisznej zagubionej hen w lasach Słobódki.

Blady różowawy brzask wiosennego wieczoru. Do niskiej izby wchodzą milczące kudłate postacie, obute w chodaki z lipowej skóry lub skórzane łapcie, ogień na kominku oświeca brodate surowe twarze, igra na kożuchach, to gaśnie, to podsycany smolnym polanem drzewa wybucha wesoło roświecając na kilka chwil całą izbę.

Zaczyna się tajemniczy raport „U mienia Panek kroje na błocie a u mienia dwa na suchem, u mienia bolno mnoho krechtunow".

Wreszcie program ułożony i głuchą nocą całe towarzystwo myśliwskie każdy samopas ze swoim przewodnikiem, oświecając drogę smolnem łuczywem lub latarką rozchodzi się w rożne strony puszczy.

Zimno. Przymrozek ściął kałuże. Od błot ciągnie tym swoistym wiosennym zapachem. Przechodzi się jakieś drogi leśne, jakieś kładki po których noga się ślizga. Człowiek zatraca poczucie czasu i przestrzeni, wreszcie leśnik w jemu tylko jednemu wiadomem miejscu gdzieś u zatkniętej gałęzi staje. Panek, mówi cicho, zdzieś każe budzie hrać.

Jest ciemno, ledwo można odróżnić kontury drzew, cisza. Raptem gdzieś zdaleka ozwała się kaczka dzika. Znowu cisza. Słychać chrapliwy głos pierwszej słonki. Raptem leśnik podnosi palce do ust. Panek mówi „hraje". Nic nie słychać, tylko bicie własnego serca. Raptem gdzieś u kresów słuchu i świadomości, prędzej instyktownie, słyszy się lekkie ciche klapnięcie ttt . . . ttt . . . ttt . . . Znowu cisza. Tak to on, ale jeszcze się nie rozegrał. Znowu kilka dalekich pojedynczych dźwięków, znowu cisza, nagle zaczyna się pierwsza długa całkowita z trzech symfonij złożona pieśń.

I zaczyna to cudowne misterjum polowania na głuszce. Trzeba mieć pióro Weyssenhoffa, aby bez świętokradztwa targnąć się na opowiadanie tych dziwnych przeżyć od chwili rozpoczęcia gry aż do chwili udatnego lub nieudatnego strzału.

Więc z powrotem. Słońce już wschodzi, jego purpurowa tarcza wstaje wśród delikatnych wiosennych gałęzi i złomów leśnych. Powietrze drży od całej tej wspaniałej wiosennej symfonji, od beczenia bekasów, krzyku kaczek, chrapiania słonek i pogwizdu małych ptaszyn w borze, tych pierwszych zwiastunów wiosny.

A wszędzie w całej przyrodzie, gdzie tylko słuch nasz dosięgnąć może słychać jak dzwonki wiosenne dźwięczne wesołe bulgotanie cietrzewi, tych pierzastych strojnych czerwienią nadwornych błaznów naszych borów.

Puszcza o każdej porze roku ma w sobie tyle czarów, tyle tajemnic, tyle odgłosów pieśni czy to zimą, kiedy obfita okiść drzewa snieżną okryje szatą a ze stanowiska słychać zbliżający się trzask łamanych ciężką stopą niedźwiedzia lub kopytami łosi gałęzi, czy jesienią na rykowisku, czy latem na rozpalonych słońcem,

granic nie mających a zawrotnych oddechem bahunu rojstach, kiedy z gwarem i herhotaniem zrywa się z pod psa złote z białemi plamami na poskrzydłach stado pardw, kiedy na odpoczynku w miękkim mchu słychać jak cieciorka zwołuje do siebie małe.

Dziwny to był kraj. Przecież w głębiach puszczy berezyńskiej, tam gdzieś w osadach leśnych Jagodki i Kliczewa były jedyne w swoim rodzaju świnie jednokopytowe odkryte przez Panią Stefanową Wańkowiczową, które narobiły wiele harmideru w świecie uczonym angielskim A różne dziwne a nieznane nigdzie rośliny jak orzechy wodne. A zresztą ktoby to wszystko mógł zliczyć, kto by mógł dać wiary, że niejedna damska etola lub wspaniały kołnierz pochodził z własnych bobrów gdzieś z Kramonicy, Zaswiatoho, Horodyszcza.

Szeroko na całym obszarze ziemi Mińskiej rozsiadł się starodawny kniaziowski ród Wańkowiczów. Od Borysowa i Mińska ciągną się jedną ławą hen pod Ihumen ziemie Ślepianki, Słobodki, Szypian, Lelum Polelum, Rawanicz, Kalużyc, Smiłowicz.

Piękne to były i pańskie rezydencje. Jak stary niegdyś Radziwiłłowski obronny zameczek Ślepianki pod Mińskiem, jak piękny wypieszczony dwór w Szypianach jak wyniosły pełny dzieł sztuki pałac w Smiłowiczach.

Jak pełne swoistego uroku Kalużyce, lub wtulone w lasy ciche Horodyszcze. Bogata i zasobna była ziemia Mińska.

Był to kraj wielkich gospodarstw, wielkich obszarów, a zacnych ludzi, dobrych gospodarzy i Polaków.

Śliczne rezydencje Przyłuki Jerzego hr. Czapskiego, klucz Stańkowski Karola hr. Czapskiego, Ignatycze Łęskich, tradycji pełen Raków, stare Zdziechowskich gniazdo położone w ślicznej pagórkowatej podmińskiej okolicy niedaleko historycznego Zasławia, gdzie to Protasewiczów stary a tak typowo szlachecki ród się gnieździł.

A stylowy Siemków pełen wspomnień i tradycji z epoki Króla Stasia, Chełchowskich dziedzictwo, i dalej ku Ihumenowi Zaladzie Jelskich. Ubiel dawniejsza siedziba Moniuszków, gdzie się narodził w roku 1820 nasz znakomity rodzimy kompozytor Stanisław Moniuszko, i sławna ze swego dawnego życia hulaszczego, teatrów, zabaw, rezydencja Marszałka Osztorpa przecudna Dukora.

Starożytny Mińsk nad Swisłoczą stanowił zdawien dawna centrum polityczne handlowe i społeczne całej prowincji. Miasto to niegdyś stolica kniaziów udzielnych należało do ziemi Krywiczów potem do księstwa Połockiego. Od najdawniejszych czasów miejsce to było widownią bojów staczanych między potomkami Włodzimierza Wielkiego trwając aż do wygaśnięcia tegoż rodu. Okres od 1067 do 1195 był jednym nieprzerwanym, pasmem bitew między Monomachowiczmi i potomkami Hleba księcia Mińskiego. Dopiero w 1235 za czasów Ryngolda wielkiego księcia Litewskiego Minsk został wcielony do Litwy. Pierwszy kościół parafjalny stanął w roku 1396 za czasów Witolda. Potem już za czasów Rzeczypospolitej przyszły srogie czasy, najazd Tatarów 1505, szturm przez Michała Glińskiego. Dopiero za Zygmunta Augusta Mińsk doczekał się rozwoju i dobrobytu. Zaczęły

się fundacje klasztorne, Siellawów 1633, Benedyktynki, Słuszków 1642 Bernadynki, Tyszkiewiczów 1615 Dominikanie, Sapiehów Bazyljanki, Wańkowiczów 1703 Karmelici. Lata 1701 i 1707 to znowu lata klęski, pożogi, bitwy, rabunki Szwedów, Moskali, Wołochów etc.

W roku 1793 Mińsk zostaje przyłączony do Cesarstwa Rosyjskiego. Największy kościół katedralny z kościoła pojezuickiego przerobiony. Wreszcie w ostatnich czasach przed wojną Mińsk upiększył się wspaniałą fundacją Weyniłłowiczów Edwarda i Jadwigi pod wezwaniem Szymona i Anny.

Historję danego kraju stanowią ludzie. Każda epoka nosi na sobie pewne ślady indywidualne tych jednostek, tych ludzi wybitnych, których zalety lub wady wyrosły ponad poziom ogółu.

A pod tym względem ziemia Mińska szczycić się może, gdyż wydała ona liczny zastęp znakomitych mężów, których nazwiska związane są z historją, z dolą i niedolą narodu Polskiego.

Wśród nich jaśnieją nazwiska Hetmana Jana Chodkiewicza, Adama Mickiewicza, Tadeusza Reytana, Stanisława Moniuszki, Fr. Bukatego, Ogińskiego Michała, Czeczota, Domejki, Emeryka Czapskiego, Adama Pietkiewicza (Pługa), Jelskich Ludwika i Władysława, Kondratowicza (Syrokomli), Tomasza Zana, Walentego Wańkowicza, Korsaka, Rafała Sliznia, Konstantego Skirmunta, Stanisława Horwatta, Aleksandra Oskierki, Niesiołowskiego, Henryka Siemiradzkiego, Włodzimierza Spasowicza, Prozora, Profesora Zdziechowskiego, Jana Wańkowicza.

Do ostatnich lat ziemia mińska przodowała innym dzielnicom naszego kraju nietylko pod względem postępu rolnictwa, ale pracy społecznej i wysokiego poziomu moralnego i narodowego.

Zasługa to przedwszystkiem tych ludzi, którzy przykładem swym, pracą swoją, swemi zaletami duszy i serca umieli pociągnąć za sobą społeczeństwo całe.

W szeregu postaci, z któremi związane są dzieje Mińszczyzny w okresie popowstaniowym, w okresie wzmożonej pracy organizacyjnej, w tym trudnym a tak przez dzisiejsze pokolenie niedocenianym okresie, którego jedynym hasłem było, nie dajmy się i przetrwajmy, jedno z pierwszych miejsc należy Najzacniejszemu czcigodnemu Edwardowi Woyniłłowiczowi. Ten człowiek wyjątkowy, jak by z jednej bryły wykuty, surowy dla siebie, wymagający, ale pełen poświęcenia, uczynku i dobrej rady dla innych, położył ogromne zasługi nad stworzeniem i owocną działalnością Towarzystwa Rolniczego Mińskiego. Dzięki jego przemożnej pracy i inicjatywie odbyła się imponująca swym dorobkiem społecznym i rolniczym Wystawa rolnicza w Mińsku. On potrafił skupić koło swojej osoby wszystkie lepsze i zacniejsze siły ziemiańskie, z jego zdaniem, z jego opinją liczono się w całym kraju. Szedł prosto, jasno, wyraźnie przez życie, kompromisów nie znosił. Jego droga była to droga pracy, poświęcenia, wiary i obowiązku. Czy to jako Prezes tej jedynej najważniejszej placówki ziemiańskiej, czy to jako sędzia honorowy w swoim ukochanym powiecie słuckim, czy to jako

opiekun a często i obrońca, był bez zarzutu. Na tle starych pięknych Sawicz odwiecznych lip i całego tak charakterystycznego otoczenia stanowił on jeden z ostatnich typów, tych twardych nieugiętych a tak w swem życiu wiernych i jednolitych mężów kresowych.

W pracy tej zbożnej sekundowali mu wiernie Roman Skirmunt, Hr. Jerzy Czapski, Hr. Leon Łubieński, Karol Niezabytowski. S. P. Hrabia Karol Czapski, któremu Mińsk zawdzięcza swój rozwój przedwojenny, który był Twórcą niejednej polskiej placówki, oraz najzacniejszy, powszechnie lubiany i szanowany, zawsze uczynny dla każdego przystępny, uprzejmy, pełen serca, niezmordowanie czynny Ignacy Witkiewicz.

A z niemi razem ludzie tej miary co Zdziechowscy Eustachy, Lubański, Wańkowicze Paweł, Piotr, Leon, Stanisław, co ś. p. Michał Wołłowicz, potomek jednego, z najstarszych rodów litewskich, co Łęscy, Jelscy, Wołłodkowicze, Ciundziewiccy i potężni polescy magnaci Horwatty, Kieniewicze, Druccy Lubeccy, Skirmunty, Lenkiewicze, Oskierkowie.

Szeroki to był kraj. Oko gubiło się w przestworzach leśnych, lub w nieskończonej płaszczyznie łęgów. Kolei było tu mało, dwie zaledwie linje kolejowe przecinały Mińszczyznę w dwuch kierunkach.

Odległości 40, 50 wiorst do stacji kolejowej należały do rzeczy zwykłych, i hen w przestrzeń nieskończoną, ciągnęły się na kilkaset wiorst olbrzymie na staję prawie szerokie, podwójnym rzędem prastarych bielejących swą korą brzóz obsadzone, odwieczne trakty, czyli jak tu nazywano szlaki z Mińska na Bobrujsk, Mohylew, Borysów skąd rozchodziły się drogi na Witebsk, Połock, Smoleńsk i Moskwę.

Pamiętają te trakty pochody szwedzkie, tatarskie, tędy szły wojska Karola XII., tędy drogą na Bobrujsk w roku 1812 dążył marszałek francuski Davoust chcąc odciąć Bagrationa. Wreszcie tędy w pamiętnych latach jesienią 1915 odbyła się ta jedyna w swoim tragiźmie wędrówka ludów z zachodu na wschód.

Byłem wówczas świadkiem strasznych, przerażających swą bezmierną niedolą i tragizmem scen owego pochodu miljonów ludzi pędzonych jak stado bydła z całą bezmyślnością iście rosyjską ze swych ognisk domowych, ze swych wsi i dworów na wschód daleki.

Nieskończonym potokiem płynęła dniem i nocą fala chłopskich furmanek, kobiet, starców, dzieci, pozostawiając za sobą szlak drobnych krzyży, niepogrzebanych zwłok ludzkich, walających się trupów zwierząt, połamanych wozów, popalonych wsi i osad. Obrazy te jakby żywcem wzięte z piekła dantejskiego przesuwały się całemi tygodniami przed oczyma memi.

Nie mam potrzeby dodawać, że tłumy tych nieszczęśliwych niszczyły po drodze wszystko jak by mszcząc się za swój los.

Okolice Mińska, Borysowa, Bobrujska, Homla, zmieniły się w jedno wielkie obozowisko tych biedaków, spędzających długie jesienne noce pod gołem niebem, mając zamiast dachu nad głową starą derę lub dno kolasy.

Nocami niebo biło krwawą łuną od tysiąca ognisk płonących na polach i płynęła ku niebu po przez szare ugory jesienne ta ponura pieśń wojny, ta straszna skarga przekleństw, boleści i niedoli ludzkiej.

W moim pobieżnym odczycie postanowiłem trzymać się ściśle tych części Rzeczypospolitej, których fatalność dziejowa pozostawiła po tamtej stronie kordonu. Z tej racji pomijam w opowiadaniu mojem kraj „pagórków leśnych, kraj łąk zielonych", pomijam cudne brzegi Switezi, Kołdyczewa nurty sine, i całą tę wdzięczną cudowną krainę nowogrodzkiej ziemi, która szczęśliwie do nas należy.

Zresztą gdybym się zatrzymał na wspomnieniach z tamtych stron obawiam się, że nocy niestarczyłoby na opowiadanie.

Niech więc choć słów kilka poświęcę bogatej słuckiej ziemi, ciągnącej się aż pod warowne mury Nieświeża, niech wspomnę Sawicze Woyniłłowiczow, Lecieszyn Czarnockich, gdzie ich właściciel zacny Stefan Czarnocki o parę kroków od granicy bolszewickiej straż trzyma a odważnie i wytrwale spełnia swój obowiązek obywatela i Polaka, kierując całem życiem społecznem w okolicy.

Tak nie dawne czasy, kiedy to Anna Domańska Wańkowiczówna z domu tak dzielnie gospodarzyła w swym Załadziu, a Hr. Marja Krasicka w Starzycy przykładem mogła służyć doskonałą a sprężystą administracją swych rozległych dóbr, a Jodkowie a Domańscy?

A potem puszcza, puszcza bez końca to Choluj Zawiszów obecnie drogą wiana do Radziwiłłów należący, a dalej wzdłuż brzegów Berezyny, hen, do ziem i pełnej szeroko rozlanych wód Prypeci, do końca niemających bagnisk, błot i uroczysk Polesia. Do tej ziemi, gdzie niebo niższe, gdzie krzyk ptactwa wiosną ogłusza myśliwego, gdzie na ciągach jesiennych lufy strzelb rozgrzewają się niecmal do czerwoności, kraju zamieszkałego przez poczciwy kudłaty lud, który sam o sobie mówi „ja nie człowiek, ja poleszuk" — do Polesia.

Niestety najładniejsza część Polesia od Mozyrza w dół Berezyny pozostała po tamtej stronie.

Wiosna. Parowiec powoli płynie w dół rzeki, przejeżdża się stary Mozyrz z malowniczym klasztorkiem, gdzie teraz fabryka zapałek i sunie się cicho wśród nieskończonych przestrzeni wód, to zwężających się, to przechodzących w szerokie rozlewy głębokie, zatoki, jeziora porośnięte sitowiem.

Od łęgów płynie wonny oddech kwitnących traw i kwiatów, cicho stoją rozrzucone tu i owdzie samotne dęby. Raz wraz zrywają się z hałasem dzikie kaczki i szybują w powietrzu na kształt małych czarnych krzyżyków, czasem przesunie się swym powolnym majestatycznym lotem czapla, ukryte głęboko w trawach grają swą nieskończoną monotonną pieśń dergacze.

Ale nagle parowiec zatacza szerokie półkole. Z zieleni drzew wynurzają się białe ściany olbrzymiego pałacu, to Barbarów Horwatów, tych królewiąt poleskich, a dalej w dół rzeki o kilka dobrych mil widać wspaniały pałac Narowli Edwarda Horwata. Prypeć podchodzi tu pod samą ścianę pałacu, nadając

całej siedzibie jakieś cechy wili przeniesionej gdzieś z nad brzegów jezior włoskich. Prypeć coraz się rozlewa, gdzieś dalej wpada do niej „Sławeszna", rzeka która nie wiadomo skąd i gdzie płynie, nad którą w głębiach leśnych spotkać można było typowe kozackie kurenie, gdzie miało się wrażenie, że lada chwila wynurzy się z szuwarów postać Zagłoby z księżniczką Kurcewiczówną uciekającą od Bohuna.

Szeroki trójkąt między Prypecią a Dnieprem od Kalenkiewicz na Wadowicze; Oskierków do wspaniałego świetnie zagospodarzonego Rudakowa Wańkowiczów, do Jastrzębskich i odwiecznej rezydencji Prozerów, stanowił pod względem rolniczym najbardziej kulturalny i zagospodarzony skrawek Polesia.

Oświecony elektrycznością, barwny czerwienią swych murów i kominami fabryk ze wspaniałym w stylu angielskim pałacem Rudaków Wańkowiczów mógł by służyć jako ozdoba najbardziej wymagającego pod względem kulturalnym kraju.

A potem ku zachodowi od Mozyrza zaczyna się olbrzymie państwo Kiniewiczów Doroszewicze sięgające prawie 75.000 dziesięcin. Na północ Polesia schowane wśród nieprzebytych błot i lasów drzemie olbrzymie jezioro Kniaź czy jak na Polesiu zowią „Żyd".

Niejeden dzień, niejeden cudowny wieczór, udało mi się dzięki mym robotom taksacyjnym spędzić w tej niedostępnej dla zwykłego śmiertelnika krainie.

Ale ot i kres naszej podróży. Od Historycznego Turowa posuwamy się olbrzymim labiryntem wodnym ku zarosłej, całkiem w szuwarach Pinie. Wznoszą się wysokie wieżyce i mury wspaniałego kolegjum Jezuickiege a tam na rynku, przykuty na łańcuchu kręci się sławny wjun poleski. Kto temu nie wierzy, niech się przekona naocznie, bo Pińsk przecież po naszej stronie.

Niestety porzucić muszę ten kraj Horwattów, Skirmuntów, Oskierków, Lenkiewiczów, Oleszów, kraj łosi, głuszców i kaczek. Muszę choć słów kilka na zakończenie poświęcić tej najdalej wysuniętej ziemi Polskiej, dawnemu województwu Mohylewskiemu.

Ziemia Mohylewska podbita przez Aleksandra Kiejstutowicza w roku 1395 wcielona została do Litwy. Wiadomem jest, że wśród kniaziów litewskich, którzy razem z Jagiełłą chrzest święty przyjęli w Krakowie w roku 1386 był Andrzej, kniaź mohylewski.

A potem Ziemia Mohylewska aż do roku 1772 do pierwszego podziału, ziemia ta w ciągu czterdziestu lat prawie wchodziła w skład Rzeczypospolitej. Do dziś dnia mimo prawosławia i odrębności rasowej ludu cały ten kraj zachował wybitny charakter zachodni, po miasteczkach, wsiach i miastach.

Mohylew należał raz do księcia witebskiego, drugi raz do mścisławskiego, według źródeł ruskich w roku 1395 podbił miasto Aleksander Kiejstutowicz. W roku 1501 król Aleksander Jagiellończyk w czasie wojny z W. ks. Moskiewskim kazał go ufortyfikować. Wiadomem jest, że w roku 1514 zawiadywał miastem starosta Despot Zenowicz. W dalszym biegu historji królowie polscy obdarzyli miasto przywile-

jami a więc Zygmunt August 1561 roku, król Stefan w roku 1578 nadając prawo magdeburskie, król Zygmunt III. potwierdza to prawo w roku 1588.

Mohylew leży na wielkim szlaku wodnym, stanowiącym główną arterję handlową od niepamiętnych czasów, na Dnieprze. Pierwszy kościół katolicki stanął tutaj w roku 1604.

Królewicz Władysław bawił w Mohylewie w roku 1618, a następnie wielkiemi łaskami i przywilejami wdzięczną ręką miasto obdarował.

Do Polski Ziemia Mohylewska należała z małą przerwą do roku 1772 to jet bez mała cztery wieki. Historja tej ziemi to dowód polskiej ekspansji i siły kolonizacyjnej, której niezatarte piętno do dziś dnia na tych daleko na wschód wysuniętych ziemiach zostawiła. To przedewszystkiem historja tych dwuch nazwisk, którym Rzeczpospolita zawdzięcza w wielkiej mierze swoją potęgę na wschodnich rubieżach, to historja rodów Sapiehów i Chodkiewiczów.

Proszę przejrzeć historję kościołów na Litwie i Białorusi, proszę zajrzeć do starych szpargałów, proszę spojrzeć na sterczące dumnie kościoły, na zwaliska dawnych potężnych twierdz, są one jak pisaną historją tych wielkich charakterów, dumy narodowej i potęgi, których zbrojne żelazem a zarazem twórcze ramię tych wielkich kolonizatorów Polski do historji naszego narodu wniosło.

Mohylew, Bychów, Orsza, pełne są wspomnień i zabytków z tych świetnych a niespokojnych czasów. Szczególnie Bychów położony przy rzeczce Sapieżance ma szczególnie ciekawy wygląd.

Miasto to dostał za zasługi wojenne Jan Hieronim Chodkiewicz, starosta żmudzki i gubernator Inflant a przywilej 1568 zezwolił mu pisać się hrabią na Bychowie. Nastepca jego, sławny wojownik Jan Karol Chodkiewicz, twierdzę tu warowną wystawił. Sapiehowie, do których Bychów następnie należał wzmocnili tę warownię, tak że kozacy Chmielnickiego w roku 1648 niczego tu dokazać nie mogli, a bronił wówczas Bychowa waleczny Sosnowski, podstoli Wileński.

Historyczna Orsza była miejscem dwuch znakomitych zwycięstw odniesionych za Zygmunta I w roku 1508 pod dowództwem Mikołaja Firleja nad kniaziem Glińskim, a niedaleko nad Kropiewną w 1514 roku Konstanty Książe Ostrogski hetman W. L. na głowę poraził Iwana Czeladina i Bulhakowa.

Orsza odznaczała się wielką liczbą kościołów i klasztorów, samych katolickich murowanych było aż 5 na dwa drewniane. Kolegjum jezuickie fundował tu roku 1612 roku Lew Sapieha, ukończone przez króla Jana III w roku 1690 Pozatem idą fundacje franciszkanek przez Mikołaja Młockiego, Dominikanów przez Albrychta Druckiego Sokolińskiego, Trynitarzy w roku 171 przez Adama i Władysława Sakowiczów.

Mniej więcej w tych samych warunkach powstały inne miasta Ziemi Mohylewskiej; wszędzie tam znać pracę i potęgę twórczą minionych pokoleń.

Wśród zielonych niezmierzonych łak wije się tu Dniepr, Soż, Ipuć, czernieje ciemna smuga borów, ciągną się olbrzymie czasy Katarzyny i Potiemkina pamięta-

jącego szerokie, obsadzane alejami brzóz, trakty rozsiadły się długie, końca nie mające wsie czyli, jak tu już nazywają „sieła" z nieodzowną bulwiastą kopułą cerkiewną, zabieleje czasem wśród zieleni murowany barok jezuickiego kościoła i znów pola, lasy, przecięte łąkami.

Na dalekich przestrzeniach rozrzucone, wyglądają dumne Pańskie rezydencje dawniejszych królewiąt Mohylewskich, Książąt Lubomirskich, Hołyńskich, Gordziałkowskich, Bułhaków.

Dwory te odległe od kolei żelaznych i traktów stanowiły jak by małe zamknięte w sobie państewka. Pamiętam Hajdukówka Hołyńskich miała najbliższą stację kolejową o sto czterdzieści wiorst, w tem przeprawy promem przez dwie rzeki, rozlewające regularnie 12 razy do roku nie licząc wiosny i jesieni.

Najbardziej może zasiedzianym przez ziemiaństwo Polskie był powiat Sienneński ze starożytną Czereją, dawną siedzibą rodziny Miłoszów. Wspaniała Bielica Karola Swiackiego, którego gospodarstwo promieniowało na całą ziemię Mohylewską zajmujące kilkadziesiąt tysięcy dziesięcin z fabrykami, gorzelniami, tartakami, bogaty Tołoczyn z ogromnemi zakładami przemysłowemi, należący do Rodziny Sławińskich. Olbrzymie dobra Gordziałkowskich rozrzucone w Sienneńskim i Orszańskim powiecie, Sipajłowie, Bohuszewscy a potem w powiatach Klimowieckim, magnacka rodzina Hołyńskich, do których między innemi należał i Propojsk Krzyczew, miasteczko ze ślicznym kościołem fundowanym przez Hołyńskich.

Propojsk zawdzięcza swoją sławę jednemu z poprzednich właścicieli, który widać za kołnierz nie wylewał, gdyż utarł się nawet w powiecie wierszyk na ten temat.

„ I nie Dmitrji ty Donskoj i nie Dmitrji Samozwanic
A Dmitrji ty Propejskoj, Pjanica iz pijanic"

Jednym ze starszych grodów Mohylewszczyzny jest stary Mścisław, który stolicą był województwa Mścisławskiego, dawniej lenne kniaziów Mścisławskich ziemie. Książęta Mścisławscy giną z widowni już w roku 1538. Stary kościół katedralny Św Trójcy mieści w murach dawniejszego zamku Kniaziów Mścisławskich kościół katolicki wzniesiony przez Piotra Paca w 1636 roku. Bernardynów sprowadził tu Jan Hurko, chorąży litewski w r 1772.

W powiatach Mścisławskim, Klimowieckim spotykamy wiele jeszcze dworów polskich, a więc wielkie dobra Chmętowskich, Czudowskich, Wasilewskich. W orszańskim powiecie ogromne przestrzenie ze wspaniałemi lasami, fabrykami etc. etc. należą do Ks. Lubomierskich.

W okolicach Bychowa rozsiadł się stary możny Ród Wykowskich, do nich należy prześliczny Wyków, leżący o parę wiorst od Bychowa.

Ale prym bodaj trzyma z całej ziemi Mohylewskej wspaniała Dobośnia Bułhaków.

Dalej ku południowi kraj nieco się zmienia w okolicach Homla, spotykamy ogromne, doskonale zagospodarzone dobra Dernałowiczów, Sianożęckich, zacny ród Sołtanow z Bielicy, wreszcie Żabko Potopowiczów, rodziny znanej ze swej obywatelskiej pracy społecznej i dobrego gospodarstwa.

Wstyd mnie ogarnia, że z powodu braku czasu, tej pięknej ziemi Mohylewskiej słów zaledwie kilka poświęcić mogłem, czas mój jednak i cierpliwość słuchaczy dobiega końca.

Proszę mnie wybaczyć, że odważyłem się na ten bardzo dyletanecki zarys dawnych historycznie z Rzeczypospolitą związanych ziem. Chciałem jeno zwrócić uwagę na potęgę dziejową i bogactwo tych, daj Boże, aby nie bezpowrotnie a tak niebacznie straconych, przez nas połaci kraju.

Gdy patrzę w tamtą stronę, zdaje mi się, że widzę na ciemnym niebios stropie jako jeden wielki wyrzut sumienia, wypisane prorocze słowa naszego największego kaznodziei Piotra Skargi.

„Ziemie i księstwa Wielkie, które się z Koroną waszą zjednoczyły i w jedno ciało zrosły oderwać się i odpaść dla waszej niezgody muszą, przy których potężna może być moc i ręka i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbiegną was jak chałupki przy jabłkach gdy owoce pozbierają, które lada wiatr rozwieje. I będziecie jak wdowa osierociała. Wy, coście drugie narody rządzili.

Czy te ziemie i księstwa wrócą kiedyś do nas? Trudno okiem ludzkim przejrzeć tajemniczą zasłonę przyszłości. Wiedzieć o tem może tylko ten, w czyich niezbadnych Wyrokach leży przyszłość i przeznaczenie narodów i który w bezmiernej dobroci i sprawiedliwości swojej wiarę, odwagę, zgodę, uczciwość sowicie wynagradza a podłość, kłamstwo, tchórzostwo, kłótnię, intrygę, wcześniej czy później surowo ukarać potrafi.

Jak też sobie pościelemy, tak spać będziemy w przyszłości.